WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 43 11 KWIETNIA 1978 R CENA 1,50 zł

FORUM HSPS

I sekretarz KC PZPR – Edward Gierek spotkał się 30 marca z delegacją uczestników odbywającego się w Warszawie II Forum Aktywu Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. W spotkaniu wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR – Edward Babiuch. Obecni byli: kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR – Zdzisław Andruszkiewicz, minister oświaty i wychowania – Jerzy Kuberski, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR – Władysław Kata oraz przewodniczący Rady Głównej FSZMP – Krzysztof Trębaczkiewicz.

Fot. M. Szymański

Plebiscyt „NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH" trwa!

Do redakcji wciąż napływają stosy listów, a w nich zgłoszenia na najlepszych zastępowych. Okazuje się, że Plebiscyt „NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH" cieszy się wielkim powodzeniem nie tylko wśród młodzieży. Spośród nadesłanych zgłoszeń wiele pisanych jest przez nauczycieli, dyrektorów szkół, kierowników domów kultury, a także przez samych rodziców. Większość jednak, to listy od Was, harcerzy. Piszecie, za co cenicie swoich zastępowych, co się Wam w nich najbardziej podoba. Prawie wszyscy podkreślacie cechę, która w dużej mierze przyczynia się do tego, czy zastęp jest dobry – chodzi o koleżeństwo. Zaraz potem mówicie o umiejętności organizowania ciekawych zbiórek. Większość z Was także uważa, że niezbędne są uzdolnienia organizacyjne, poczucie humoru oraz umiejętność rozwiązywania konfliktów między członkami zastępu. Prawie wszystkie nadesłane kandydatury to uczniowie bardzo dobrzy, cieszący się znakomitą opinią nie tylko na terenie całej szkoły, ale także na osiedlu, we wsi.

Już niedługo rozpocznie się drugi etap naszego plebiscytu. Przedstawimy wybranych przez jury 10 najlepszych z najlepszych, a wszyscy Czytelnicy zdecydują w plebiscycie o przyznaniu medali.

(ach)

Emigranci chilijscy gośćmi harcerzy

WARSZAWA (HSI). 105 Warszawska Drużyna Harcerska działająca przy Liceum Ogólnokształcącym nr 7 zorganizowała spotkanie uczniów szkoły z grupą uchodźców chilijskich przebywających w Polsce od 1973 roku. Goście z Chile przywieźli ze sobą film pod tytułem „VENCEREMOS – ZWYCIĘŻYMY". Mówił on o faszystowskim przewrocie wojskowych, o krwawych represjach stosowanych wobec patriotów chilijskich, a także o toczonej obecnie na całym świecie akcji solidarnościowej z narodem chilijskim. Po filmie wywiązała się gorąca dyskusja. Goście starali się odpowiedzieć na wszystkie pytania, zadawane przez uczniów warszawskiej szkoły. Spotkanie zakończyło się częścią artystyczną, podczas której goście zaprezentowali pieśni i tańce ludowe różnych regionów Chile.

Krzysztof Żak

WROCŁAW (PAI). Od szeregu lat działa tu i może się wykazać pokaźnym dorobkiem Zakład Muzykoterapii PWSM, współpracujący z placówkami medycznymi – z Kliniką Chorób Wewnętrznych AM na czele.

MUZYKA NA RECEPTY

Lekarze zajęli się rolą muzykoterapii w przypadku dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym, w leczeniu ludzi dotkniętych nałogiem (alkoholizm, narkomania, lekomania i in.). Stwierdzono, że odpowiednio dobrana muzyka wywiera dobroczynny wpływ na nadciśnieniowców. Tytułem próby wprowadzono też muzykę do gabinetów stomatologicznych.

Wrocławska Wyższa Szkoła Muzyczna prowadzi jedyne w Polsce Podyplomowe Studium Muzykoterapii dla absolwentów szkół muzycznych, akademii medycznych i psychologii uniwersyteckiej. To unikalne Studium nie może nadążyć z dostarczaniem absolwentów szpitalom i sanatoriom zamierzającym wprowadzić muzykoterapię. **(jd)**

MŁAWA (HSI). Przy Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Wyspiańskiego w Mławie działa koło Ligi Obrony Kraju, kierowane przez mgr Mariana Wółkiewicza. W tym roku szkolnym zorganizowało ono 3 kursy samochodowo-motocyklowe, w których uczestniczyło 40 uczniów. W mławskim liceum prawo jazdy może zdobyć każdy uczeń. Opłaty za kurs są dwukrotnie niższe niż w placówkach wyspecjalizowanych. Instruktorami jazdy są nauczyciele: mgr Marian Wółkiewicz i mgr Kazimierz Wiśniewski. Szkoła posiada 3 własne samochody osobowe i 5 motocykli. Kilka tygodni temu tabor samochodowy koła LOK wzbogacił się o nowego „Fiata 125 p". Dobrze wyposażona jest również szkolna pracownia ruchu drogowego. Na dalsze jej wyposażenie dyrekcja szkoły przeznacza w tym roku 40 tysięcy złotych. **(aug)**

Prawo jazdy w szkole

JESTEŚCIE WSPÓŁODPOWIEDZIALNI ZA POLSKĘ

Ponad 300 uczestników II Forum Aktywu HSPS reprezentowali na spotkaniu: członkowie Głównej Kwatery ZHP z naczelnikiem ZHP – **Jerzym Wojciechowskim** oraz aktywiści HSPS – uczniowie szkół średnich z całego kraju: **Adam Borowiecki** z Poznania, **Stanisław Bosy** z Rogozińca, **Ewa Brodowska** z Pionek, **Zenon Dembek** z Wąbrzeźna, **Konrad Dunajewski** z Łomży, **Elwira Klimaszewska** z Olecka, **Ewa Kopytko** z Chełma, **Zdzisław Gnap** ze Zwierzyńca, **Ewa Kurowska** z Bielska-Białej, **Mirosława Łagun** z Piły, **Bożena Łaszewska** z Sanoka, **Jan Majka** z Legnicy, **Grażyna Marchewka** z Tczewa, **Zofia Masorz** z Zabrza, **Jacek Michalski** z Łodzi, **Marek Militowski** z Błaszki, **Małgorzata Mroczek** z Bochni, **Tadeusz Niedźwiadek** z Nowego Sącza, **Lidia Ośmiałowska** z Elbląga, **Zbigniew Pazera** z Wrocławia, **Urszula Plecka** ze Szczecina, **Zbigniew Podgórski** z Żar, **Barbara Ragan** z Mielca, **Andrzej Skalmowski** z Warszawy, **Mariola Świątkowska** z Ciechocinka, **Dariusz Szymczycha** ze Słupska, **Jarosław Walter** z Koszalina, **Małgorzata Wichowska** z Sierpca, **Zbigniew Wiśniewski** z Olsztyna, **Edyta Wróblewska** z Warszawy, **Józef Zawadzki** z Wałbrzycha i **Ewa Żak** z Dąbrowy Górniczej.

O dorobku harcerstwa w okresie roku, jaki minął od ostatniego, VI Zjazdu ZHP oraz o zadaniach, jakie stawiają przed sobą uczestnicy II Forum Aktywu HSPS poinformował – Jerzy Wojciechowski. Podkreślając m.in. dalszy wzrost szeregów ZHP (liczą one obecnie ponad 3,2 mln członków), a także znaczne osiągnięcia wychowawcze, społeczne i gospodarcze harcerzy wyraził Edwardowi Gierkowi i kierownictwu Partii wdzięczność za codzienną troskę i pomoc udzielaną harcerstwu. Wymownym tego symbolem stało się – podczas spotkania – **udekorowanie I sekretarza KC PZPR pierwszym Złotym Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP" – najwyższym harcerskim wyróżnieniem.**

Przeglądem wielu cennych inicjatyw podejmowanych przez ponad 770 tys. rzeszę członków HSPS w różnych środowiskach; w drużynie, szczepie, szkole, osiedlu mieszkaniowym, na wsi – stała się bezpośrednia, żywa rozmowa, jaka rozwinęła się podczas spotkania. Wiele uwagi poświęcono przede wszystkim sprawom kształtowania w drużynach HSPS społecznie zaangażowanych postaw uczniów szkół średnich. Eksponowano przy tym tak charakterystyczną dla harcerstwa różnorodność form ideowego oddziaływania na młodzież. W refleksjach harcerzy znalazły się również słowa mówiące o motywach skłaniających do wstępowania w harcerskie szeregi, a następnie do aktywnej pracy społecznej w ZSMP, SZSP, a nierzadko w PZPR. Tylko w ubr. w szeregi kandydatów PZPR rekomendowano blisko 5 tys. uczniów najstarszych klas szkół średnich – najlepszych aktywisklas szkół średnich – aktywistów HSPS.

Ważkim nurtem wypowiedzi aktywistów harcerskich stały się na spotkaniu problemy udziału harcerstwa w życiu szkoły, w przygotowaniu dziś uczniów – jutro absolwentów, do rzetelnej, sumiennie wykonywanej pracy zawodowej. Mówiono przy tym o pracy organizacji harcerskiej i szkoły na rzecz gospodarki narodowej.

Na zakończenie spotkania głos zabrał Edward Gierek, który podkreślił, że organizacja harcerska tworzy dobrą płaszczyznę do poznawania przez młodzież pełni obowiązków obywatelskich, służy kształtowaniu najlepszych cech młodego pokolenia. Służba Socjalistycznej Polsce – powiedział I sekretarz KC PZPR – to co wynika m. in. z nazwy HSPS oznacza dziś aktywną postawę na wszystkich odcinkach życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Edward Gierek wskazał następnie na szereg problemów, które harcerstwo powinno w jeszcze większym stopniu uwzględniać w pracy z młodzieżą. Chodzi tu przede wszystkim o utrwalenie i kształtowanie właściwych stosunków międzyludzkich, o umacnianie poczucia odpowiedzialności, wpajanie szacunku dla rodziców i ludzi starszych.

Wasz związek – powiedział – *powinien kultywować najpiękniejsze tradycje narodowe, umacniać uczucia patriotyczne wśród młodzieży. Jesteście współodpowiedzialni za Polskę, za jej bezpieczny, pokojowy rozwój, za stały wzrost jej siły i pomyślności Polaków. Dbajcie* – dodał Edward Gierek – *o uczciwą, harcerską postawę na co dzień, o to by powszechne były wśród Was najwyższe wartości moralne i zalety charakteru.*

Uczestniczącym w spotkaniu starszym harcerzom, a za ich pośrednictwem uczestnikom II Forum Aktywu HSPS Edward Gierek życzył pomyślnych obrad, wypracowania takich wniosków, które pozwolą harcerstwu wnosić jeszcze większy wkład w życie i rozwój socjalistycznej Polski.

DEKLARACJA UCZESTNIKÓW II FORUM AKTYWU HARCERSKIEJ SŁUŻBY POLSCE SOCJALISTYCZNEJ

My, uczniowie szkół średnich, harcerki i harcerze, uczestnicy II Forum HSPS, czujemy się współgospodarzami Socjalistycznej Polski.

Naszym podstawowym obowiązkiem jest nauka, a naszym warsztatem – szkoła. Kwalifikacje i umiejętności, które zdobywamy dziś, decydować będą o przyszłym kształcie naszego kraju. Z myślą o tym, czując się współodpowiedzialni za całą społeczność uczniowską, doskonalimy życie szkoły, by stawała się ona szkołą życia. By szkoła nasza coraz lepiej spełniała wymagania, jakie przed nią i przed nami stawia budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w Polsce. Naszą ambicją jest uczyć się i pracować jak najwydajniej, najlepiej, najefektywniej. Nie zmarnujemy ani jednej godziny.

Dziś – kiedy jesteśmy jeszcze uczniami – uczymy się w szkole i organizacji tego, co procentować będzie w naszej przyszłości: rzetelności, wytrwałości, odwagi w podejmowaniu trudnych i ambitnych zadań, w pokonywaniu przeszkód, w reagowaniu na zło i krzywdę drugiego człowieka. Naszą miłość do Socjalistycznej Ojczyzny, jej dokonań wyrażamy konkretnym działaniem wspólnie z kolegami z bratnich organizacji, z dorosłym społeczeństwem, z rodzicami – na różnych frontach społecznej pracy.

Łącząc się w Związku Harcerstwa Polskiego w codziennym pełnieniu Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej – uczymy się, jak realizować program Partii, program budowy Ojczyzny silnej i zasobnej, i w Niej naszej własnej szczęśliwej przyszłości. Jaką jest i będzie nasza organizacja zależy od nas wszystkich, od tego, co sami potrafimy wnieść do jej życia i realizowanych przez nią zadań. Podejmujemy w Związku Harcerstwa Polskiego zadania niełatwe – jesteśmy obecni wszędzie tam, gdzie nas potrzebują, gdzie przydać się może nasz zapał, nasze ręce, nasza wiedza, nasz upór. Trwa nasz harcerski patronat nad budową Centrum Zdrowia Dziecka; tysiące dziewcząt i chłopców z drużyn HSPS pracuje w Bieszczadach i w Hucie Katowice; bierzemy udział w ważnych dla gospodarki kraju akcjach, jak: zbiórka surowców wtórnych, zbiórka ziół, budowa dróg i zbiorników retencyjnych; budujemy boiska, place zabaw i stanice; zazieleniamy parki i sadzimy lasy. Każda sprawa – ważna dla naszego kraju – jest również ważna dla nas, młodych jego obywateli w harcerskich mundurach.

Zwracamy się do Was, naszych rówieśników i kolegów! Nasz program jest programem całej społeczności uczniowskiej. Każdy młody człowiek znajdzie w nim możliwość urzeczywistnienia swoich ambicji i pomocną dłoń prawdziwych przyjaciół. Chcemy budować Polskę coraz piękniejszą, lepszą, nowocześniejszą – na miarę marzeń naszych ojców, ambicji własnych i zadań, jakie nakreśliła przewodnia siła naszego narodu – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza.

Warszawa, dnia 30 marca 1978 r.

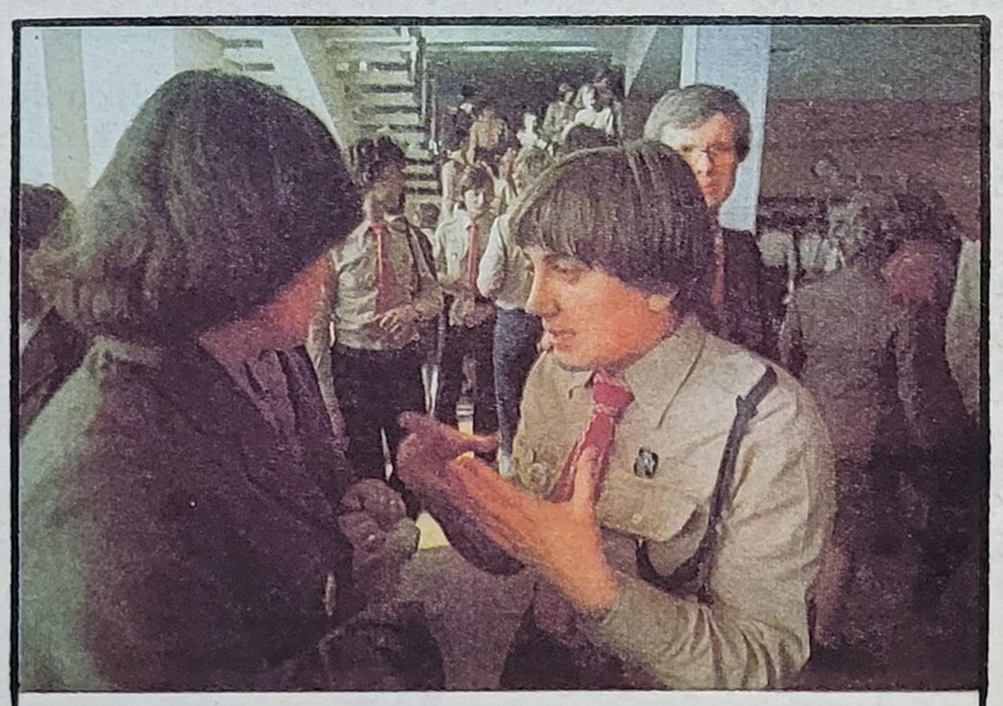

Z mojego notatnika

We wszelkiego rodzaju działaniu potrzebna jest co pewien czas ocena tego, co się robi. Każde takie podsumowanie, zestawienie początkowych planów, rzeczywistych osiągnięć i perspektywicznych zamierzeń jest okazją do głębokiego i rzetelnego zastanowienia się nad pracą jednostki, grupy ludzi, organizacji.

Na II Forum HSPS jechałem z myślą o takiej właśnie konfrontacji, liczyłem na zdobycie nowych doświadczeń, na rzeczową wymianę poglądów o aktualnych problemach dzisiejszego harcerstwa.

W hotelu „Druh" czekali już na nas gospodarze – harcerze ze Stołecznej Chorągwi ZHP. Pełnili oni w pierwszym dniu rolę pilotów. Pokazywali nam swoje miasto, mówiąc o jego historii, osiągnięciach, przyszłości. Z warszawską młodzieżą spotkaliśmy się również w wielkich zakładach przemysłowych stolicy. Część z nas odwiedziła warszawskie szkoły średnie. Ja brałem udział w spotkaniu w XLI L.O. im. J. Lelewela i, jak się okazało, trafiłem bardzo dobrze, gdyż jego tematem było zagadnienie różnych form spędzania wolnego czasu, co mnie szczególnie interesuje. HSPS-owcy z „Lelewela" zaprezentowali swoje koncepcje.

Istnieją tam drużyny specjalnościowe, m. in. wodniacka, turystyczna, sportowa. Druhowie z XLI LO znani są z wielu ciekawych, czasami dziwacznych pomysłów. Czy wiecie, że urządzają oni rajdy pod namiotami w... zimie? Wielu z nich interesuje się muzyką poważną. Duża w tym zasługa komendanta szczepu, hm PL Andrzeja Jaczewskiego, który wraz ze swoimi podopiecznymi uznał, że my również powinniśmy polubić tę muzykę, a pierwszym krokiem do tego mają być płyty z nagraniami Beethovena, Chopina, Musorgskiego, które otrzymaliśmy jako upominki.

Czekał nas jeszcze jeden atrakcyjny punkt dnia – występ „Gawędy". Pierwszy raz widziałem reprezentacyjny zespół ZHP „na żywo" i to, co zobaczyłem w Pałacu Młodzieży było czymś wspaniałym. Zaprezentowano nam m. in. fragmenty programu, jaki „Gawęda" przedstawi na festiwalu „Hawana – 78".

Wczesne wstawanie nie jest rzeczą najprzyjemniejszą. Gramoli się człowiek z łóżka zaspany, niemal po omacku robi toaletę poranną i dopiero w drodze do hotelowej stołówki oczy mu się rozjaśniają, chociaż kuchnia nie rozpieszczała nas zbytnio.

O dziewiątej wyjazd do Zakładów Mechanicznych im. Marcelego Nowotki. Kolumnę autokarów prowadzą dwa milicyjne radiowozy. „Nowotko" należy do największych zakładów przemysłowych stolicy. Autobusy zatrzymują się przed nowoczesnymi budynkami zakładów, przechodzimy na piętro najbliższego – do wielkiej sali konferencyjnej. Następuje część robocza Forum. Przyjęcie porządku obrad itp.

Wracają uczestnicy spotkania z Edwardem Gierkiem. Szkoda, że tylko trzydziestka z nas mogła w nim uczestniczyć. Oczywiście, wszyscy natychmiast proszą o powiedzenie jak było, co kto mówił, czy mieli tremę. Czasu na opowieści nie ma dużo, bo już zaczynają się obrady.

Dyskusja. Wielu delegatów powraca do sprawy wolnego czasu. Jest dużo racji w tym co mówią: „niepełne wykorzystywanie swych możliwości", „kluby są zbyt często mało widoczne w życiu szkoły". Dodam, że kluby te prowadzą w wielu przypadkach nieumiejętną agitację „odstraszającą" wielu potencjalnych członków.

W wielu głosach przewija się problem jakości pracy drużyn, nie tylko HSPS-owskich. Z autopsji wiem, że liczba członków szczepu jeszcze o niczym nie świadczy. Zabierający głos na Forum krytycznie patrzyli na swe działanie, dostrzegali wiele braków w swej pracy i podawali metody ich usunięcia. To prawda, że chcąc doskonalić naszą działalność, potrzebna jest współpraca z innymi organizacjami FSZMP, musimy też znaleźć sojuszników wśród ludzi starszych, rodziców, nauczycieli.

Dużo jest głosów mądrych, rzeczowych. Są też takie, które wywołują uśmiech na ustach – nie zawsze do końca przemyślane. Co pewien czas mowa jest o zbiórce surowców wtórnych. Ciągle te kłopoty z transportem złomu, makulatury! Jest propozycja zorganizowaia „obozu zielarskiego". Może to „moim" też zaproponuję?

Wielu osobom nie udzielono, niestety, głosu, z powodu braku czasu. Niestety wszyscy musimy wracać do szkół, a pociągi nie czekają. A szkoda. Myślałem, że usłyszę coś o kadrach instruktorskich, o ich kształceniu, może ktoś by powiedział o niewłaściwych, moim zdaniem, kryteriach uzyskania stopnia organizatora i przewodnika. Niemniej to co usłyszałem w sali konferencyjnej zakładów im. M. Nowotki ma dla mnie ogromne znaczenie. Po raz pierwszy spotkałem się z tyloma koncepcjami prowadzenia drużyny, polepszenia pracy jej i całego szczepu, słowem ze sposobami zwiększania jakości codziennej harcerskiej pracy.

Obrady zamyka naczelnik ZHP hm PL Jerzy Wojciechowski. Sztandar Związku znoszony z podium. Prezydium intonuje: „Naprzód, młodzieży świata..." Za rok spotkamy się chyba znów.

ADAM JAROSZYŃSKI
delegat na II Forum Aktywu HSPS

Fot. **M. Szymański**

PANORAMA SPRAW

Drugi dzień II Forum Aktywu HSPS zapowiadał się pracowicie. Obrady rozpoczęto już od samego rana. Po referacie wygłoszonym przez naczelnika ZHP J. Wojciechowskiego przystąpiono do dyskusji. Zabrało w niej głos 24 przedstawicieli różnych chorągwi. Niestety, dla następnych 25 nie starczyło czasu.

W wystąpieniach aktywiści HSPS przedstawiali dorobek swoich drużyn. Większość jednak, przede wszystkim poruszała sprawy, które utrudniają codzienną pracę w szczepach, zastanawiała się nad możliwością ich rozwiązania. Dyskusja przebiegała w gorącej atmosferze, za wiele wystąpień dziękowano gromkimi brawami. Wszystkim zebranym przedstawiono do głosowania kilkadziesiąt wniosków. Drugie tyle zgłoszono pisemnie do rozpatrzenia.

SZKOŁA

„Bez Was nie można wyobrazić sobie szkoły. Zdobyliście uznanie nauczycieli i rodziców. Coraz lepiej rozumiecie i podejmujecie ważne sprawy uczniów" – tak skomentował wypowiedzi niektórych dyskutantów **Zdzisław Andruszkiewicz**. A chyba o problemach związanych ze szkołą mówiono najwięcej. Np. **Mariusz Rawski** z Lubaczowa poruszył sprawę przestrzegania Kodeksu Ucznia. Okazało się bowiem, że w wielu szkołach jeszcze, albo uczniowie, albo nauczyciele nie bardzo stosują się do jego postanowień. Mariusz mówił także o partnerstwie uczeń–nauczyciel. Młodzież chce, aby traktowano ich jak ludzi dorosłych, powierzano odpowiedzialne zadania. Tak jest u niego w szkole. Uczniowie współdecydują, o czym będą dyskutowali na godzinach wychowawczych, uczniowie organizują apele, akademie, spotkania i wieczornice.

Z kolei **Maria Słonecka** z Międzyrzecza Podlaskiego zajęła się sprawą uczniów dojeżdżających. Chodziło jej przede wszystkim o uatrakcyjnienie działalności świetlic (zwłaszcza popołudniami), umożliwienie korzystania ze sprzętu sportowego, biblioteki oraz gier w czasie oczekiwania na autobus. Poruszyła także sprawę stancji uczniowskich. Większość z nich nie spełnia podstawowych warunków sanitarnych, nie mówiąc już o tym, po ile osób mieszka w pokoju oraz ile wynosi opłata. Marysia postulowała powołanie do życia komisji, których zadaniem byłoby zapoznanie się z warunkami w jakich żyją niektórzy uczniowie.

Wśród końcowych wniosków znalazła się także propozycja aby ... *„dążyć do podniesienia rangi instruktora-ucznia"* oraz *„przedyskutować i przeanalizować formy współpracy szczepu i samorządu uczniowskiego"*.

ZAINTERESOWAĆ KAŻDEGO

Ryszard Gauza należy do zielonogórskiego szczepu „Korczakowców" istniejącego przy Zespole Szkół Samochodowych. Mogą oni poszczycić się działaniem aż 16 klubów specjalnościowych. Jest wśród nich: fotograficzny, miłośników mzyki symfonicznej, wiedzy społeczno-politycznej, filmowy... Ten ostatni może pochwalić się szczególnymi osiągnięciami. Film pt. „Kodeks Ucznia" zrealizowany właśnie przez nich zajął I miejsce na II Wojewódzkim Przeglądzie Filmów Amatorskich. Dla uczczenia 60-tej rocznicy Rewolucji Październikowej klub miłośników muzyki symfonicznej zorganizował kominek poświęcony muzyce Szostakowicza.

Zainteresowanie klubami znalazło swe odbicie we wnioskach końcowych *„... należy zwiększyć rozmiar szkolenia kierowników harcerskich klubów specjalnościowych oraz zwiększyć wykorzystanie bazy materiałowej szkoły do pracy klubów"*.

Z kolei przewodniczący Klubu Łącznościowców z LO w Otwocku **Zbyszek Betkier** położył szczególny nacisk na rozwijanie indywidualnych zainteresowań uczniów poprzez organizowanie w czasie wakacji obozów naukowych, na których można byłoby spotkać się z fachowcami z różnych dziedzin nauki, studentami wyższych uczelni. Zbyszek zaproponował również wprowadzenie podziału Harcerskiego Lauru Naukowego na złoty, srebrny i brązowy. Poza tym uczniowie interesujący się dziedzinami humanistycznymi powinni mieć możliwość zdobywania również jakichś odznak. Mówi o tym postulat końcowy: *„rozszerzyć możliwości zdobywania licencji, patentów i uprawnień państwowych na różne dziedziny nauki i działalności harcerskiej (szczególnie nauk humanistycznych) organizować więcej obozów naukowych z wykorzystaniem bazy dydaktycznej i sprzętu uczelni wyższych"*. Tym właśnie wystąpieniom ze szczególną uwagą przysłuchiwali się **Władysław Kata** oraz **Bolesław Dylak** – podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania.

PRAKTYKI

„Należy zwrócić uwagę na użyteczność praktyk poprzez współpracę z ZSMP w danym zakładzie, zapewnić uczniom właściwą opiekę i pomoc, co zwiększy celowość przebywania ich na praktyce". Taki wniosek zgłosił **Jacek Górski** z Technikum Energetycznego z Sosnowca oraz **Lucyna Piasecka** z Technikum Gastronomicznego w Cieszynie. W obu wystąpieniach dosyć ostro skrytykowano szkolne warsztaty oraz praktyki zawodowe, które najczęściej są nauką złej, bezużytecznej pracy. Nierzadko praktyki odbywają się w zakładach pracy o profilu produkcji zupełnie niezgodnym z profilem danej szkoły. Uczniowie przebywający w takich zakładach traktowani są jak przysłowiowe piąte koło u wozu. Nie uczą się niczego nowego, a tylko przeszkadzają w pracy innym. Inni, zabierający głos w dyskusji proponowali *„... zorganizowanie hufca OHP dla szkół zawodowych w zakładach o podobnej specjalności co szkoła"*.

Przykładem na to, że można poprowadzić dobre praktyki była wypowiedź **Jana Majki**, ucznia Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy. U nich bowiem zorganizowano Młodzieżową Radę Warsztatową, której zadaniem jest czuwanie nad prawidłowym przebiegiem warsztatów. Rada ta również zajmuje się organizowaniem dla uczniów szkoły wymiennych praktyk w NRD, Bułgarii i Czechosłowacji.

DLA KRAJU

„Drużyny i szczepy HSPS – powiedział naczelnik ZHP – *mają spory dorobek w działalności społeczno-gospodarczej. Podejmują prace wynikające z autentycznych potrzeb najbliższego środowiska, regionu, kraju. 75 procent uczniów sezonowych Ochotniczych Hufców Pracy to harcerze. Drużyny HSPS mają liczący się udział w budowie Centrum Zdrowia Dziecka oraz w ogólnomłodzieżowych akcjach „Każdy kłos na wagę złota" czy „Zbieramy plony jesieni". Uczestniczą także w budowie dróg i tras komunikacyjnych, chronią i pomnażają drzewostan parków, lasów. W osiedlach i wsiach budują place gier i zabaw, przystanki PKS, miejsca do zajęć sportowych i kulturalnych"*.

O tym, ile mogą zrobić harcerze opowiadał **Grzegorz Kaczmarek** z Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Wolborzu. 20 hektarów ziemi, która jest własnością szczepu, co roku przynosi bogate plony (zboże, warzywa, ziemniaki), które wykorzystywane są przez szkolną stołówkę. Oprócz tego, uczniowie współpracują z pobliskim PGR i kółkami rolniczymi, które zawsze mogą liczyć na harcerską pomoc. Na Forum sformułowano konkretny wniosek, aby podczas akcji letniej, w ramach pomocy rolnikom, szczepy HSPS organizowały „banki pomocy rolnikom" i „pogotowia żniwne".

Mariola Lemańska z Technikum Ogrodniczego w Szczecinie uzasadniała potrzebę włączenia się harcerzy w zbieractwo ziół. Szczep Marioli opracował mapę Polski z zaznaczonymi miejscami występowania poszczególnych gatunków ziół.

Aktywność Związku w najbliższym czasie skupiać się będzie na ważnych, potrzebnych krajowi zadaniach: zbieraniu surowców wtórnych, suchego chleba, na ochronie i wykorzystaniu ziemi, na oszczędnej gospodarce energią i surowcami energetycznymi, na budowach zbiorników retencyjnych. Należy także w dalszym ciągu pomagać w budownictwie, w przemyśle spożywczym, rolnictwie, wykorzystując do tego celu szkolne Ochotnicze Hufce Pracy oraz wakacje i przerwy szkolne.

SOJUSZNICY

Bardzo wiele miejsca w dyskusji poświęcono potrzebie współpracy drużyn, szczepów HSPS z innymi organizacjami młodzieżowymi i z dorosłymi.

Józef Zawadzki z Technikum Górniczego w Wałbrzychu na przykładzie własnej szkoły wykazał, iż ścisła współpraca z organizacją partyjną na terenie szkoły i zakładu może bardzo pomóc w planowaniu i realizowaniu atrakcyjnej działalności. Wiele spraw „nie do załatwienia" udaje się przy pomocy członków partii załatwić z korzyścią dla młodzieży i organizacji.

W wykonywaniu wielu przedsięwzięć nieodzowna jest także pomoc starszych kolegów z ZSMP. Ich przedstawiciele przysłuchiwali się dyskusji: **Krzysztof Trębaczkiewicz** – przewodniczący ZG ZSMP i **Stanisław Gabrielski** przewodniczący ZG SZSP. Postulowano m. in. aby poprzez szersze kontakty z ZSMP stworzyć więcej robotniczych kręgów instruktorskich, co zapobiegałoby zrywaniu z pracą instruktorską przez młodzież rozpoczynającą pracę zawodową.

Wiele komplementów powiedziano pod adresem spółdzielczości mieszkaniowej, wskazywano możliwości współpracy z radami osiedli, podkreślano potrzebę organizowania drużyn środowiskowych oraz „wciągania" do współpracy z harcerstwem rodziców, przedstawicieli zakładów pracy – tak jak to się dzieje np. w I Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku.

RODZINA

Rodzice **Lidii Ośmiałowskiej** z Elbląga też byli harcerzami. Przejmują się jej pracą, zdobycie szlifów instruktorskich ocenione zostało przez nich na równi z bardzo dobrymi wynikami w nauce. Od rodziców wiele się można nauczyć, trzeba wykorzystać ich dświadczenie pedagogiczne, mądrość życiową dla doskonalenia pracy instruktorów ZHP. W szczepie Lidki często odbywają się spotkania kręgu instruktorskiego z rodzicami. Okazuje się także, iż wiele osób – po kilku zaproszeniach – włącza się do pracy, chce razem ze swoimi dziećmi prowadzić zbiórki.

Ale oprócz tego ważna jest także postawa harcerzy w domu rodzinnym. Wiele o tym mówiła **Elwira Klimaszewska** z Liceum Ogólnokształcącego w Olecku. Harcerze z jej szczepu opracowywali wspólnie z rodzicami „umowy rodzinne" – zbiór praw i obowiązków młodego członka rodziny.

WIEDZIEĆ I ROZUMIEĆ

Tymi dwoma słowami najtrafniej można scharakteryzować wypowiedzi dotyczące kształtowania postaw społecznych, patriotycznych, rozumienia procesów jakie zachodzą w naszym kraju i na świecie. *„W okresie ostatnich 5 lat nastąpił poważny rozwój różnych form działalności klubowej z myślą o podejmowaniu nurtujących młodzież problemów ideologicznych, politycznych, i społecznych. Udoskonaliły swoją działalność kluby wiedzy społeczno-politycznej. Powstawać zaczęły wyspecjalizowane od nich bardziej kluby wiedzy o partii, kluby młodych marksistów, kluby młodych racjonalizatorów. Popularność zyskały tzw. harcerskie trybuny obywatelskie, czyli spotkania dyskusyjne uczniów z doświadczonymi towarzyszami partyjnymi, z ekspertami z różnych dziedzin życia społecznego, służące wymianie poglądów, wyjaśnianiu wątpliwości, uzyskiwaniu informacji i odpowiedzi na drażliwe nieraz pytania"* – tak, krótko podsumował dotychczasową działalność harcerstwa J. Wojciechowski.

Zdobywanie wiedzy społeczno-politycznej powinno odbywać się w sposób ciekawy, atrakcyjny od osób, które problem znają bardzo dobrze i potrafią go klarownie wyjaśnić. Ważne jest też samokształcenie co znalazło oddźwięk we wnioskach, z których jeden postuluje, aby w ramach szkolenia politycznego prowadzić w szczepach HSPS powszechne seminaria harcerskie, a nie tylko instruktorskie.

Oczywiście, przytoczyliśmy tylko niewielki fragment dyskusji i niektóre zgłoszone wnioski. Delegaci obecni na Forum na pewno zapoznają dokładnie swoje drużyny (i nie tylko swoje) z postulatami zgłoszonymi na Forum. Zadania jakie postawiono przed HSPS powinny poruszyć niektóre „senne" szczepy do działania. Bo jak powiedział J. Wojciechowski *„w wielu szczepach HSPS jeszcze za mało jest ofensywności, wiary we własne siły. Niech pomysły będą nawet zwariowane, przerastające – wydawałoby się – wasze możliwości, ale niech będą. Próbujcie je realizować. Nie wszystko od razu musi się udawać. Trzeba próbować i trzeba wyciągać wnioski"*."

Wszyscy oceniali dyskusję jako ciekawą, rzeczową, przynoszącą wiele konkretnych propozycji i wniosków. W ten sam sposób powiedziała o niej Jolanta Matuszewicz, sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, która podziękowała wszystkim gościom za pobyt w Warszawie i zaprosiła do stolicy na następne spotkania.

ANNA CHEŃSKA
KAZIMIERZ PASEK
Fot. **M. Szymański**

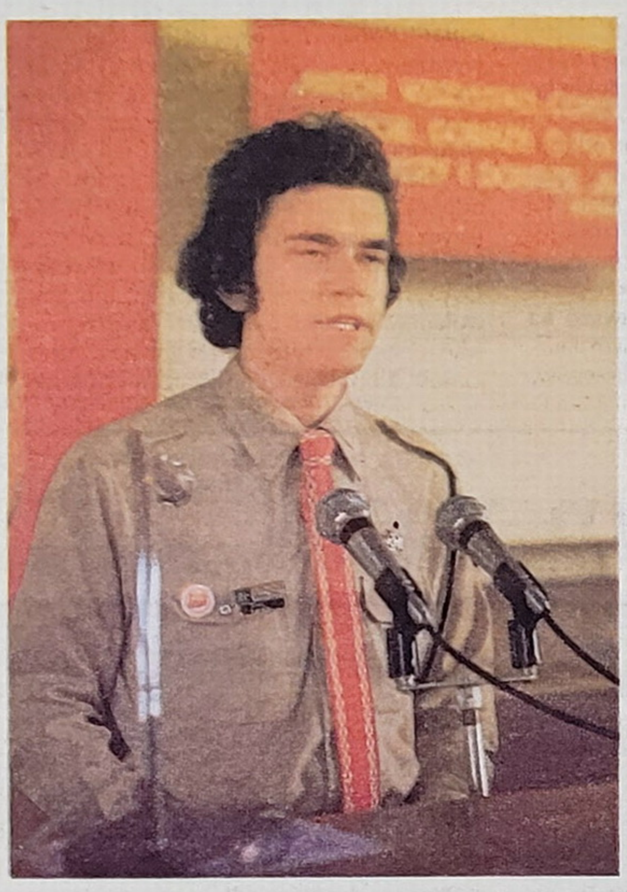

AZYMUT WĘDRUJE

Z WIZYTĄ W SZKOLE GÓRNICZEJ

STARA SZKOŁA W NOWYCH MURACH

Budynek, w którym mieściła się do tej pory Zasadnicza Szkoła Górnicza kopalni „Ziemowit", pamiętał jeszcze czasy Karola Miarki, który uczył tu lędzińskie dzieci. Młodzież górnicza rozpoczęła naukę w tych pomieszczeniach tuż po wyzwoleniu. Od tej pory mury ZSG opuściło 3,5 tysiąca absolwentów, z których wielu stało się cennymi fachowcami w macierzystej kopalni „Ziemowit".

Rozwój mechanizacji i automatyzacji w kopalniach wymaga od górników coraz ściślejszej specjalizacji i wysokich umiejętności. Szkoła, aby sprostać tym wymaganiom, uruchomiła nowe, ciekawe kierunki kształcenia jak np. monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej.

W bieżącym roku szkolnym uczniowie rozpoczęli naukę w nowych obiektach szkolnych, które stopniowo zagospodarowuje się. W tych nowych warunkach szkoła ma pełne możliwości ku temu, by stać się jedną z najlepiej zorganizowanych szkół górniczych.

Szczególną uwagę zwraca się w szkole na warunki socjalno-bytowe uczniów, a zwłaszcza tych, którzy przyjechali tu spoza województwa katowickiego. Dla nich to oddano bardzo dobrze wyposażony internat na 300 miejsc.

Uczniowie korzystają z szeroko rozbudowanego systemu uprawnień i przywilejów w postaci pełnego zaopatrzenia w podręczniki i przybory szkolne, odzież ochronną i roboczą, pomocy materialnej w granicach od 600–1600 zł miesięcznie, obozów, wycieczek i wczasów śródrocznych. Ponadto wszyscy uczniowie otrzymują codziennie bezpłatny posiłek regeneracyjny. Spore osiągnięcia notuje szkoła w organizacji czasu wolnego uczniów. działa wiele kół zainteresowań: sportowe, turystyczne, muzyczne, fotograficzne itp. Prężnie działa Szczep HSPS, który skupia dziś ponad 300 harcerzy i nawiązuje do pięknych tradycji z lat 1969–73, kiedy to harcerze byli niepokonani w kraju w Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym.

Warunkami przyjęcia do ZSG KWK „Ziemowit" (43–143 Tychy Lędziny, ul. Pokoju 4) są: nieprzekroczony 18 rok życia, ukończenie szkoły podstawowej oraz posiadanie zaświadczenia lekarskiego o stanie zdrowia. Podanie o przyjęcie, podpisane przez kandydata, jego rodziców lub opiekunów należy składać do dyrekcji szkoły. Do podania trzeba dołączyć życiorys, dokument urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne oraz umowę zawartą z kopalnią za pośrednictwem dyrekcji szkoły.

Wyróżniający się absolwenci ZSG mogą otrzymać skierowanie do technikum górniczego, które ma także siedzibę w tym budynku.

K–251

Jak zostać z królem na „ty"

Wywołanie ogólne. Wywołanie ogólne. Wywołanie ogólne. SP9ZHQ, jak Stanisław, Paweł, dziewiątka, Zofia, Helena, Quebec. SP9ZHQ, jak Stanisław, Paweł, dziewiątka, Zofia, Helena, Quebec. Kończy wywołanie ogólne i przechodzi na nasłuch. Odbiór!...

...Nasza stacja zainstalowana jest w ośrodku harcerskim Komendy Chorągwi ZHP Katowice, na terenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku, tuż obok Stadionu Śląskiego. Obsługują ją dzisiaj: Jacek, czyli SP9JCN i Sławek – SP93083.

Ze znakiem wywoławczym przez świat

– W naszej krótkofalarskiej rodzinie – opowiada Jacek – panuje zwyczaj pomagania sobie w każdej sytuacji. Czasami korzystam z tego wyruszając w Polskę. Wypisuję ze specjalnej książki nazwiska i adresy krótkofalowców mieszkających w mieście, do którego się wybieram. Idę do jednego z nich, ale nieznajomemu nie przedstawiam się tak jak wszyscy, tylko mówię:

– Jestem SP9JCN.

– Jeszcze się nie zdarzyło, aby krótkofalowiec nie zaprosił mnie do siebie serdecznie, nie ugościł. Tak właśnie było, gdy ostatnio znalazłem się w Białogardzie. Wtedy akurat nie miałem żadnych problemów, ale wiem, że gdybym potrzebował pomocy, nigdy by mi jej nie odmówiono.

Na krótkofalowca można liczyć, nie tylko w kraju. Znając adresy zagranicznych kolegów można tanim kosztem zwiedzić cały świat. Sławek jeszcze nie korzystał z takiej gościnności. Jest dopiero nasłuchowcem, od niedawna należy do klubu i nie ma jeszcze licencji na radiostację. Dopiero uzyskanie odpowiedniego świadectwa i zdobycie własnej stacji radiowej pozwoli na nobilitację na krótkofalowca. A wówczas świat stanie przed nim otworem. Będzie mógł na przykład wybrać się na tzw. wyprawy „dx-owe"

– Dowiedzialem się – mówi Sławek – że na Antarktydzie przebywa polski krótkofalowiec. Jest członkiem wyprawy naukowo-badawczej im. Henryka Arctowskiego i zajmuje się profesjonalnie łącznością z krajem. Natomiast w wolnych chwilach uruchamia swoją prywatną radiostację i przeprowadza łaczności „dx-owe" z krótkofalowcami – amatorami z całego świata. Nawiązanie z nim kontaktu radiowego jest dużym sukcesem, a karta QSL – potwierdzająca tę łączność, jest niemal tak cenna, jak znaczek „błękitny Mauritius" w filatelistyce.

Karta QSL potwierdzająca nawiązanie łączności

Każdy krótkofalowiec znając wartość „dx-ów" ściśle przestrzega zasady pracy na radiostacji i w żadnym wypadku nie zgłasza się na wywołanie „dx-owe", jeżeli wołający jest z Polski lub z innego kraju europejskiego, bo DX oznacza dalekie łączności, na odległość ponad 4000 km.

Nasi słynni żeglarze także są krótkofalowcami i gdy odbywają dalekie rejsy łączność z nimi staje się „dx-owa". Maleńka radiostacja daje samotnym żeglarzom jedyną możliwość nawiązania łączności ze światem. Pozwala im o każdej porze przekazać wiadomość, bo prawie zawsze na jednym z pięciu amatorskich pasm łączności słychać wywołania krótkofalowców.

Krótkofalarskie esperanto

Dla krótkofalowców nie ma barier językowych. Polak może swobodnie nawiązywać łączność z Chińczykiem, Brazylijczykiem, czy Amerykaninem.

Jak to jest możliwe? Otóż, oprócz łączności głosowej, czyli RSW, stosuje się też telegrafią – RST. W czasie pracy telegrafią krótkofalowcy porozumiewają się za pomocą kodu Q i skrótów radiowych, które wysyłane w eter za pomocą znaków Morse'a znane są krótkofalowcom całego świata.

– Ten amatorski slang składa się z około 600 wyrażeń. W kodzie Q pierwsza litera jest stała, natomiast pozostałe zawierają określoną treść. Na przykład – tłumaczy Jacek – ktoś z Japonii odebrał mój znak wywoławczy i nawiązuje ze mną łączność, podając swój prefiks (czyli znak wywoławczy), którego nie zrozumiałem lub nie usłyszałem. Wówczas nadaję mu: QRZ? ARZ? QRZ? – czyli pytanie – „kto mnie woła?" Podaję też jeszcze raz mój znak wywoławczy – QRZ, który bez pytajnika znaczy: „woła nas stacja"... Za pomocą tego kodu można też przekazać różne wiadomości, np. o pogodzie, czyli QWX. Można też przerwać na chwilę łączność, by odebrać telefon lub otworzyć drzwi pukającym gościom. Nie podając przyczyny krótkiej przerwy, nadaje się wówczas QWX, czyli „poczekajcie chwilę", lub „wywołam was znowu o... godz." Dla przeprowadzenia prostej łączności wystarczy znajomość kilkudziesięciu wyrażeń krótkofalarskiego języka. Oczywiście im większa jest liczba nawiązanych łączności, zwiększa się znajomość tych skrótów, co pozwala na bardziej swobodne i dłuższe rozmowy w eterze.

Z królem na „ty"

– Ale najbardziej niezwykłą przygodę – opowiada Sławek – miał nasz katowicki kolega SP9MM, czyli Marek. Pewnego razu przypadkowo nawiązał łączność z królem Jordanii – Husajnem. Zaskoczony, zapomniał o krótkofalarskich przywilejach i zwracał się do Husajna: „Wasza Królewska Mość". Monarcha odpowiedział mu wówczas – teraz nie jestem królem, tylko krótkofalowcem. Na imię mam Husajn. Niecodzienna łączność miała też niecodzienny charakter. Król i Marek nie ograniczyli się tylko do ogólnie przyjętego wzoru rozmowy do raportów o słyszalności i uwag technicznych dotyczących posiadanych urządzeń. Mówiąc po prostu, ucięli sobie przyjacielską pogawędkę. Król pytał o życie codzienne polskiego krótkofalowca, a Marek usłyszał wiele ciekawostek o zwyczajach monarchy. Cała ta historia nie zakończyła się na falach radiowych. Otóż król chcąc osobiście poznać polskiego krótkofalowca, przesłał mu oprócz karty QSL, potwierdzającej łączność, zaproszenie do złożenia wizyty w Jordanii.

Jak trafić do klubu krótkofalowców

Sławek twierdzi, że najlepiej jest wejść do tej wielotysięcznej rodziny dzięki znajomym, którzy należą już do Polskiego Związku Krótkofalowców. Tak właśnie było w jego przypadku; znajomy pan przyprowadził go do klubu i czuwał nad pierwszymi krokami w poznawaniu tajemnic amatorskich łączności radiowych.

Dla Jacka krótkofalarstwo jest kontynuacją zainteresowań zawodowych. Pracując w Państwowej Inspekcji Radiowej, na co dzień stykał się z amatorskimi urządzeniami radiowymi.

Oczywiście nie są to jedyne drogi. Nie każdy przecież ma takiego znajomego jak Sławek, nie każdy pracuje w PIR. Dla tych wszystkich Jacek i Sławek dają taką oto wskazówkę:

– Należy szukać zawieszonej wysoko nad budynkami nietypowej anteny albo masztu i po kablu „dojść" do klubu lub mieszkania krótkofalowca, gdzie zdobędzie się dokładne informacje, jak zostać członkiem PZK.

SP9ZHQ – tu „Świat Młodych". Odebraliśmy wszystko, dziękujemy za łączność, przesyłamy najlepsze 73 – czyli najlepsze życzenia wielu ciekawych łączności we wszystkich zakątkach świata.

SP9ZHQ tu „Świat Młodych". Koniec łączności.

EWA LISIECKA

BRAZYLIA

FANATYCY I WIRTUOZI PIŁKI

Nie ma chyba w świecie drugiego kraju, w którym, tak jak w Brazylii, futbol to niemal religia, a kibicowanie nosi znamiona fanatyzmu. Tu wystawia się piłkarzom pomniki, a trenerom w momentach niepowodzeń ... szubienice. Właśnie 12 lat temu kibice, rozgoryczeni porażką swoich pupilów w eliminacjach MŚ, wystawili ją przed domem trenera Feoli, a w 1974 r. ulicami Rio de Janeiro przemaszerował wielotysięczny kondukt żałobny z symbolicznymi trumnami trenera Zagalo i czołowych piłkarzy.

Nie ma również drugiego kraju, który uczestniczyłby we wszystkich piłkarskich mistrzostwach świata i trzykrotnie zdobył tytuł mistrza. Futbol to gra jakby wymyślona dla Brazylijczyków. Po mistrzowsku żonglują piłką, wyżywają się w technicznych sztuczkach, grają z fantazją. Każdy niemal brazylijski kadrowicz to wirtuoz futbolu, gorzej jednak czuje się w grze zespołowej.

W latach 50-tych indywidualny kunszt piłkarzy udało się trenerom podporządkować interesom zespołu. Wtedy to nastąpiła era słynnej w świecie „brazyliany" – systemu, który przyniósł sukcesy w MŚ w Szwecji w 1958 r. i w Chile w 1962 r. W składzie reprezentacji występowało wtedy wielu gwiazdorów brazylijskiego futbolu jak bramkarz Gilmar, napastnicy Garrincha, Vawa i najlepszy piłkarz wszechczasów Pele.

Dziś trzon brazylijskiego zespołu tworzy nowe pokolenie piłkarzy. Talentów w tym słynnym z kawy i futbolu kraju nie brak. Nowy trener reprezentacji, Claudio Continho, nie ma więc trudności z zestawieniem zespołu. Do reprezentacji na MŚ w Argentynie kandyduje wielu świetnych piłkarzy, a wśród nich znany naszym kibicom bramkarz Loao, „libero" Pereira grający w Atletico Madryt, dwaj świetni rozgrywający, Rivelino i Batista, stoper Amaral i napastnicy Zico, Reinaldo, Nunes, Gil, a także Marinho, Falcao, Roberto i Palinho.

Brazylijczycy marzą o czwartym tytule. Aby to osiągnąć muszą jednak posiąść cechy europejskiego futbolu, a więc świetną kondycję fizyczną, umiejętność atakowania i obrony całym zespołem. Brazylijscy fachowcy od futbolu wiedzą o tym doskonale. Wyraził to prezes brazylijskiej federacji Heleno Nones.

– Gdyby mistrzostwa świata były tylko próbą siły i skuteczności, Europa byłaby nie do pobicia. Na szczęście piłka nożna jest grą, w której liczą się także umiejętności techniczne, spryt i improwizacja, dzięki czemu dobrze przygotowana drużyna południowoamerykańska nie jest bez szans. Zrobimy wszystko, aby stanąć na wysokości zadania.

Ciekawe, który zespół w tych MŚ stanie na drodze brazylijskich wirtuozów, bo pretendentów do mistrzostwa jest tylu, ilu finalistów.

Fot. archiwum

Kartą atutową w miejsce słynnego Pele będzie Roberto Rivelino, główny dyrygent brazylijskiego zespołu (trzeci od lewej)

Doskonały napastnik Zico. Właściwe nazwisko tego zawodnika brzmi Arthur Antunes Coimbra

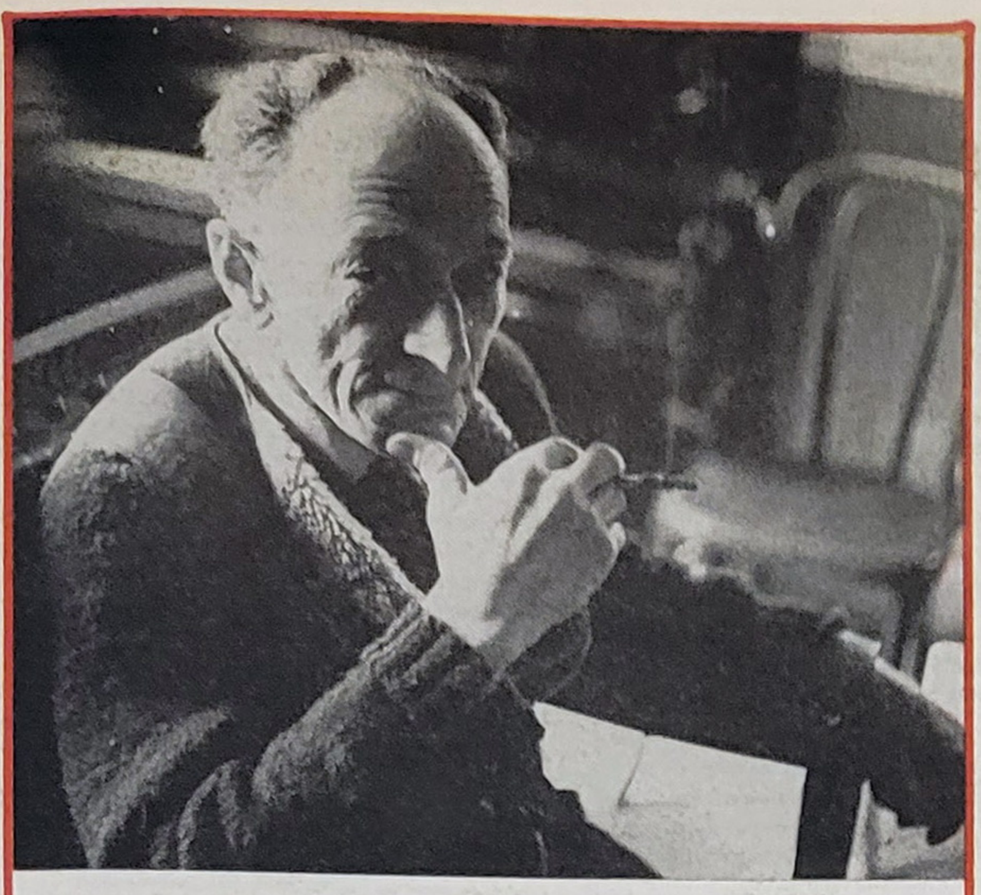

KAROL BUNSCH
pisarz i sportowiec

Kto w Polsce nie zna Karola Bunscha, autora „Dzikowego skarbu", „Psiego Pola", „Wawelskiego Wzgórza"?... Czytamy jego książki w szkole podstawowej i w średniej, wracamy do nich jako ludzie dojrzali, aby raz jeszcze przybliżyć sobie dawne, piastowskie czasy.

Nazwisko Karola Bunscha znajdziemy w każdej encyklopedii. Z notatki w opasłym tomie poznamy jednak świetnego powieściopisarza, takiego, o jakim uczyliśmy się w szkole. A przecież nie jest to żadna papierowa postać. Kto jednak wie, że Karol Bunsch – autor wielu powieści historycznych – to człowiek, którego największą życiową pasją był sport? Może dzięki temu trzyma się tak znakomicie, chociaż właśnie ukończył 80 lat!

W krakowskim mieszkaniu pisarza oglądałam dziesiątki dyplomów. Różne, niezwykle okazałe, pięknie pisane i zdobione ornamentem, i całkiem skromniutkie. Byłam zdumiona ilością medali. Nie liczyłam ich, bo zabrałoby to zbyt wiele czasu. A czasu było szkoda. Gospodarz miał przecież do powiedzenia tyle interesujących rzeczy! Kto bowiem kojarzy dziś sobie to znane z literatury nazwisko ze sportowymi sukcesami? Kto wie, że Karol Bunsch to nie tylko znany literat, ale i mistrz Polski w strzelaniu, kandydat do reprezentacji na mistrzostwa świata w tej dyscyplinie sportu?

Mistrzowska para

Jeszcze jako uczeń krakowskiego gimnazjum św. Anny (dziś Nowodworskiego) założył szkolną drużynę piłkarską. Wprawdzie po każdym rozegranym meczu bywał przez swych profesorów pytany, ale mówi się trudno. Sport wymaga poświęceń. Futbolowi zresztą nie pozostał zbyt długo wierny.

Potem była lekkoatletyka. Biegi, rzuty, skoki. Uprawiał gimnastykę, jeździł na nartach, grał w tenisa, hokeja, piłkę ręczną, pływał... Właściwie łatwiej wymienić te dyscypliny, których Karol Bunsch nie uprawiał. Największe jednak sukcesy odnosił w strzelaniu. Podczas mistrzostw Polski w roku 1932 we Lwowie zdobył dwa złote medale. Ten rezultat zapewnił mu miejsce w reprezentacji przygotowującej się do mistrzostw świata. Niestety, zbyt wiele obowiązków nie pozwoliło mu na udział w zgrupowaniu. Miał kancelarię adwokacką i nie mógł jej pozostawić na dłużej. W mistrzostwach świata więc nie wystartował, ale wielokrotnie odnosił

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. **CAF**

REDAKCYJNA POCZTA

Moja dziewczyna

Agnieszka pisze, że chłopcy na zabawie zachowują się zbyt śmiało, obejmując dziewczynę. Nam, chłopcom, sprawia to ogromną przyjemność. Jeżeli nie chcecie na to pozwolić, to mówcie po prostu: „nie życzę sobie". Ważna jest jasna sytuacja, każdy chłopiec to zrozumie. Wtedy po zabawie pozostaną miłe wspomnienia. A teraz chciałbym napisać trochę o swojej dziewczynie. Ma tyle lat co ja, czyli 16. Jest zawsze uśmiechnięta. Poznałem ją na meczu piłkarskim. Umówiłem się z nią. Na spotkanie przyjechała rowerem, więc i ja wziąłem swój. Pojechaliśmy na ryby. Okazało się, że jest świetnym wędkarzem. Teraz często jeździmy na wycieczki. Nie zaniedbujemy też nauki. Wspólnie powtarzamy przerobiony materiał. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że gra w piłkę nożną. Dzięki niej (stoi na bramce, nieraz gra w ataku) ostatni nasz mecz przed zimą wygraliśmy 18 : 1. Ona gra w barwach mojej drużyny. Przekonałem się że można na niej polegać. Ona także mi ufa. Dlatego też pomiędzy nami nigdy nie dochodzi do kłótni. Beata, bo tak ma na imię, odwiedza mnie w domu, ja także przychodzę do niej. Jej rodzice to świetna para, mają do niej zaufanie, więc wiedzą, na co jej mogą pozwolić. Chciałbym życzyć wszystkim chłopcom takiej dziewczyny jak Beata. **(bs).**

Marek

Mam 12 lat. Moje hobby to zbieranie widokówek, fotosów aktorów, piosenkarzy i zespołów. Mój adres: Magdalena Łączna, ul. Szkolna 10, 63-230 Witaszyce.

Zgrana klasa

Po przeczytaniu listu Dolly z 4 nr „ŚM" przykro mi się zrobiło, że są jeszcze takie klasy, w których uczniowie tak źle się traktują. Nasza klasa nie jest taka. U nas też tak było jeszcze rok temu. W VIII klasie zaczęło nas uczyć wielu nowych nauczycieli, co spowodowało, że każdy uczeń musiał więcej pracować „przerzucić się" na system nowego nauczyciela. Zaczęliśmy nawzajem tłumaczyć sobie lekcje. Poznaliśmy się bliżej i zaprzyjaźniliśmy. Na przerwach jesteśmy razem, śmiejemy się ze wspólnych przeżyć, wspólnie spędzamy wolny czas. Gdy ktoś otrzyma ocenę niedostateczną, pomagamy mu, by się poprawił. Uroczystość osobista, jak imieniny czy urodziny, jest naszą uroczystością. Otoczenie twierdzi, że jesteśmy zgraną klasą. A my się po prostu lepiej poznaliśmy wspólnie pracując i wspólnie spędzając wolny czas. Wyniki – większa część klasy wybiera się do tej samej szkoły średniej. Dolly, sprawę zachowania się Waszej klasy powinnaś przedyskutować na godzinie wychowawczej wraz z wychowawcą i kolegami. Ten list możesz przedstawić jako argument, że istnieją jednak zgrane klasy.

Ewa z Konina

Podpatrzone od... stajni

Najpełniejsze, najbardziej żywe i wiarygodne informacje można zwykle zebrać, zaglądając od kuchni. Na II Międzyokręgowych Zawodach Hippicznych o Puchar Prezydenta Miasta Opole trudno było o kuchnię, łatwiej o stajnię. Trwały tam przygotowania do zawodów. Przy koniach krzątały się dziewczęta z opolskiego klubu jeździeckiego „Ostroga". Kaśka z Beatą. Usiłowały właśnie podnieść nogę Ripoście by oczyścić kopyto. Ważna to czynność, ponieważ koń zawsze ląduje na jedną nogę i przy skokach często ulega kontuzji. Osiodłanego wierzchowca trzeba jeszcze rozgrzać na rozprężalni – boisku, na którym ustawiono kilka przeszkód. W tej fazie jeździec musi uspokoić konia, idealnie zgrać się z nim. W czasie zawodów dwa żywe organizmy, jeźdźca i konia, muszą stanowić jedność. Z rozprężalni koń i jeździec przechodzą nagle do zupełnie innych warunków halowych – inne podłoże parkuru, inna akustyka i atmosfera hali i na dodatek wspólna trema. Koń też miewa tremę, doskonale zdaje sobie sprawę, że za chwilę będzie musiał zdobyć się na maksymalny wysiłek. Uwzględniając to, wprowadzono odrębną klasę dla koni – debiutantów.

Startuje „Kreolka" pod jeźdźcem Piotrem Mysiakiem. To już nie debiut.

Publiczność gorąco oklaskuje wzorowo brane przeszkody. Zbliża się do najtrudniejszej. Skok. Burza oklasków. „Ale cudownie przeniósł konia" – krzyczy kibic. Jak to – przeniósł konia?! Ano tak, przycisnął kolanami, koń wydłużył dosyć już niski skok, jeździec błyskawicznie odchylił się przenosząc środek ciężkości do tyłu. Przeszkoda zaliczona. Aby jednak dojść do takiej perfekcji jaką osiągnął ubiegłoroczny mistrz Polski Piotr Mysiak trzeba co najmniej trzy lata być z koniem na co dzień, tzn. pielęgnować go, czyścić, ujeżdżać no i oczywiście trenować.

Tekst i foto: **ZBIGNIEW BISANZ**

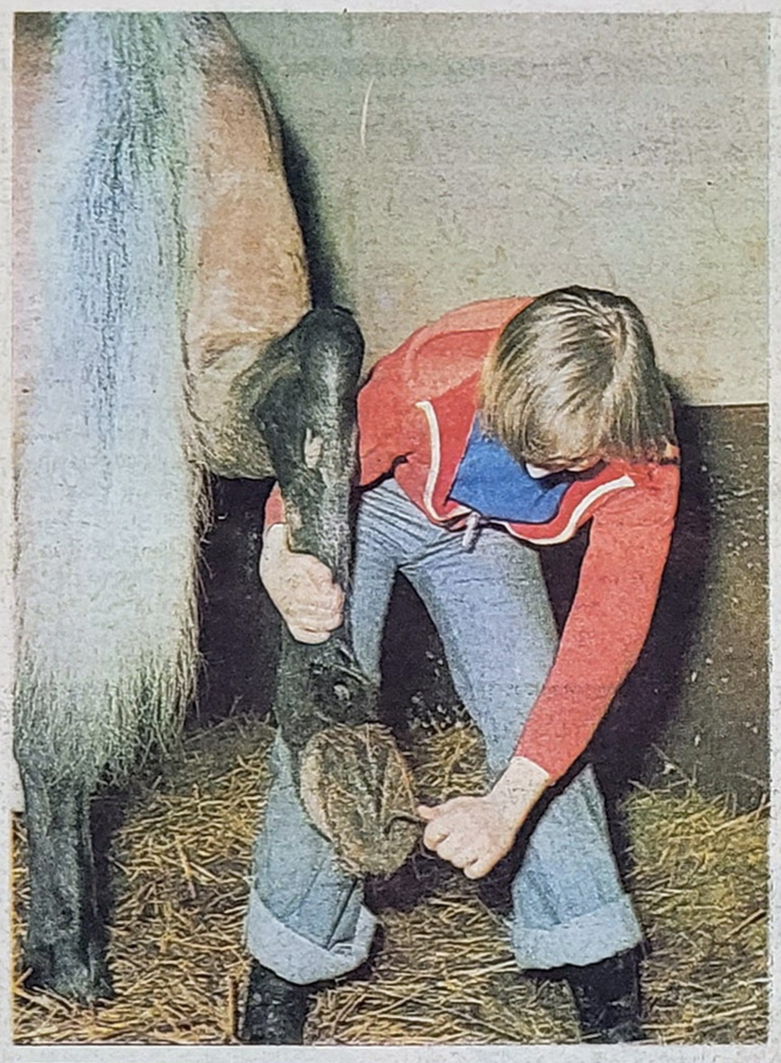

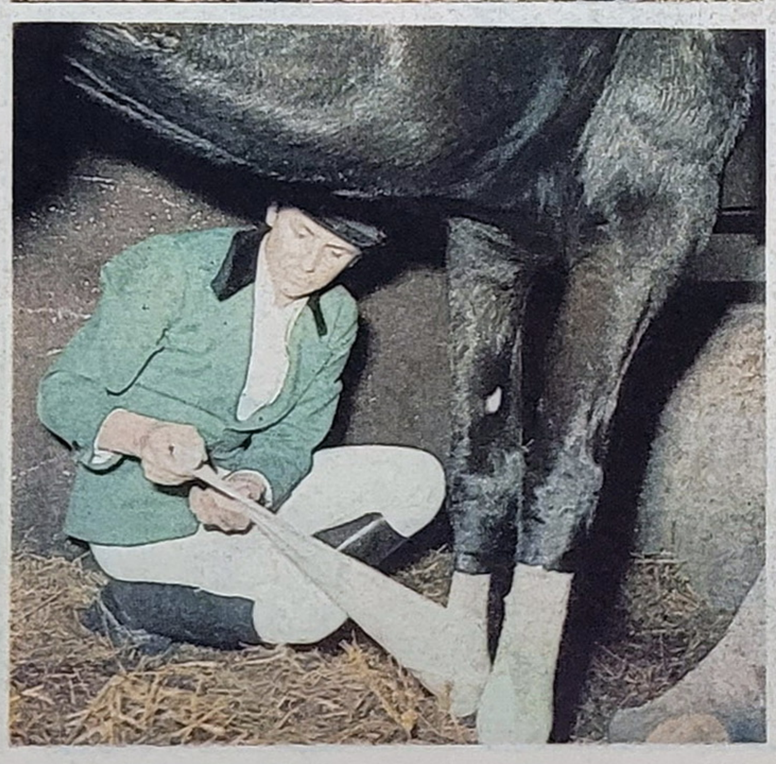

GWIAZDOZBIÓR

Rozmowa z KRZYSZTOFEM ZANUSSIM

– Adresuje Pan swoje filmy do ludzi dorosłych, czy również i młodzi widzowie mogą w nich znaleźć odbicie własnych problemów?

Odpowiedź na Pańskie pytanie należałoby zacząć od zdefiniowania pojęcia „młodzi widzowie”. Oczywiście, nie adresuję swoich filmów do publiczności dziecięcej, ale ponieważ obecne tempo życia sprawia, że piętnasto- czy szesnastolatki są już ludźmi często bardzo dojrzałymi, więc mam wrażenie, że widzowie w tym wieku interesują się moimi filmami. Wiele problemów moralnych, wiele spraw ostatecznych rozstrzygają właśnie ludzie młodzi zastanawiając się nad przyszłością, nad tym, kim będą i jacy będą. Odnoszę wrażenie, że z nimi mam często większy kontakt niż z widzami, którzy już osiedli w życiu, ustabilizowali się i którzy z biegiem lat coraz rzadziej zastanawiają się nad sensem własnej egzystencji, egzystencji społeczeństwa, z upływem czasu stają się ludźmi o wiele mniejszego formatu niż byli mając lat siedemnaście czy osiemnaście. Stąd widzę, że często wbrew oczekiwaniom, te moje poważne, mało atrakcyjne filmy, znajdują szeroki krąg odbiorców wśród młodych, którzy na przekór banalnym i fałszywym opiniom nie szukają w kinie wyłącznie rozrywki czy zapchania pustego czasu.

Dyskusje, które prowadzę w szkołach, czy klubach studenckich są dużo poważniejsze, niż te w czasie spotkań ze starszą publicznością. Młodzi stawiają mi pytania bardziej zasadnicze dotyczące postaw ludzkich, często formułują je dość agresywnie, ale przez to bardziej na serio.

– W jednym z wywiadów posłużył się Pan sformułowaniem, które może być odczytywane jako sentencja, niemal recepta na życie: „nie zgubić złotego rogu i zachować duszę poety”. Jak Pan je rozumie?

– Nie jako sposób na życie. Jest to raczej moja recepta na robienie filmów. Ale ów symbol stworzony przez Wyspiańskiego, a użyty przeze mnie w tym zdaniu jest nawiązaniem do sprawy, nad którą się często zastanawiam: naszego narodowego charakteru i tradycji pozwalających tolerować niedojrzałość, niedopowiedzi, niezorganizowanie czy pewną nieudolność działania pod warunkiem, że jest ona spontaniczna i romantyczna. To gubienie złotych rogów w decydujących chwilach jest czymś, czego nie chciałbym tolerować w moim pokoleniu i wśród ludzi młodszych, nie chciałbym dyszeć o zgubionych złotych rogach nawet podczas pięknej nocnej gorączki, chciałbym natomiast wokół widzieć ludzi, którzy to, co dostali w ręce, wykorzystali najlepiej jak potrafili.

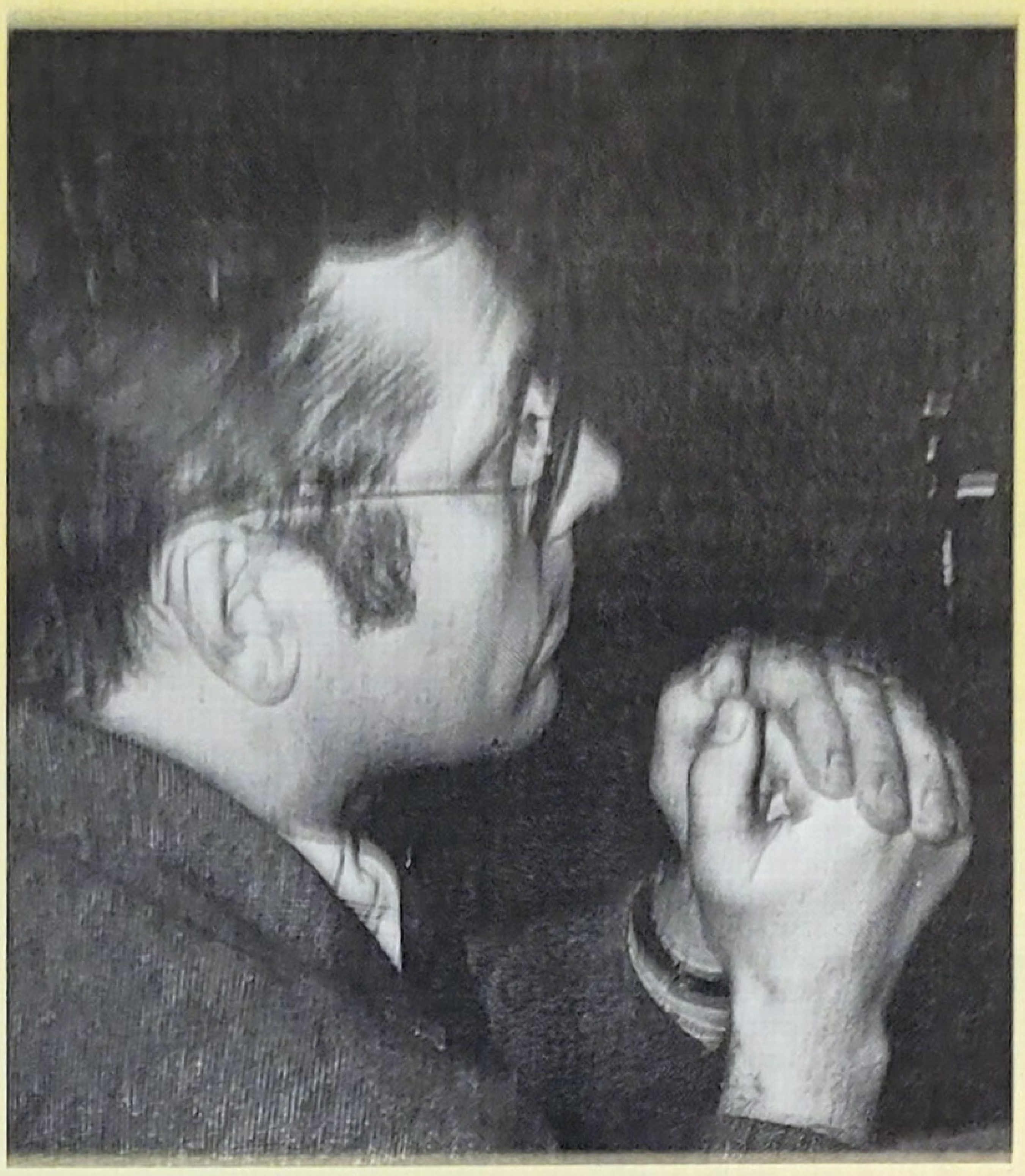

„Struktura kryształu” (1969 r.), „Życie rodzinne” (1971 r.), „Iluminacja” (1973 r.), „Bilans kwartalny” (1974 r.), „Barwy ochronne” (1976 r.) – wszystkie pełnometrażowe filmy fabularne przyniosły temu reżyserowi wyróżnienia w kraju i poza jego granicami. Prócz tego Krzysztof Zanussi jest laureatem Nagrody Ministra Kultury i Sztuki III st., Nagrody Komitetu d/s Radia i Telewizji za całokształt filmowej twórczości telewizyjnej, otrzymał też Dyplom Ministra Spraw Zagranicznych za wybitne zasługi w propagowaniu kultury polskiej za granicą.

– Czy to jest przyczyną, dla której sięga Pan wyłącznie po własne scenariusze?

– Nie. Przyczyną jest formuła realizowania filmów, którą wybrałem. Robię filmy autorskie, a to nieco inny sposób wykonywania zawodu reżysera niż inscenizowanie cudzych tekstów. Praca scenopisarska stanowi dla mnie jako autora filmu chyba najważniejszy etap twórczości. W niej zawiera się bowiem wybór tematu i sposób jego potraktowania. Etap realizacji jest już tylko konsekwencją uprzednio dokonanych wyborów. Bardzo szanuję inscenizację jako formułę robienia filmów, ale zasada, którą przyjąłem, stała się punktem wyjścia moich związków z kinematografią. Zostałem filmowcem, dlatego że mogę realizować filmy autorskie. Gdybym był zmuszony od tego odstąpić, nie wiem, czy nie zastanowiłbym się wówczas nad innym zajęciem.

– Aktorzy występujący w Pańskich filmach to często ludzie nieznani, czasem odkryci przez Pana amatorzy. Wydaje się jak gdyby i oni sami stanowili tworzywo Pańskich filmów?

– Wybór człowieka mogącego odtwarzać postać ma niemal takie samo znaczenie jak wybór bohatera. Tym bardziej, że wymyślam swoich bohaterów mając na uwadze istniejących wykonawców, czy ludzi mogących podźwignąć określoną postać. Po to, żebym mógł zrealizować film, moje postacie muszą istnieć rzeczywiście. Gdybym wymyślił sobie jakąś postać, zapewne nie znalazłbym odpowiedniego wykonawcy. Taka sama historia opowiedziana przez człowieka o innej twarzy, innej psychice nagle zmienia treść, zmienia sens całego filmu. Na tym polega pewna jego specyfika.

W doborze aktorów kieruję się również sympatią. Wybieram tych aktorów, którzy mnie interesują, często zostają moimi przyjaciółmi i stanowią jednocześnie tworzywo moich filmów. To krąg postaci, którymi się interesuję w najrozmaitszych wariantach, układach, zmieniających się konfiguracjach. Każda nowa postać pojawiająca się w tym kręgu wnosi coś nowego, co staje się kolejnym etapem moich poszukiwań. Ponadto, ponieważ przy pracy potrzeba mi atmosfery życzliwej krytyki, więc często tych aktorów zapraszam do drobnych nawet epizodów.

– Czy można by określić Pańskie filmy jako zrozumiałe pod każdą szerokością geograficzną?

– Ani pod każdą szerokością geograficzną, ani nawet przez wszystkich ludzi „mojego” społeczeństwa. Za każdym razem jest to hazard. Podejmując się realizacji zakładam, że zainteresuje ona dostateczną liczbę osób, żeby usprawiedliwić swoje powstanie. Nie spekuluję jednak zbyt daleko, nie próbuję robić rzeczy pod publiczność, choć staram się eliminować – jeżeli zawczasu je dostrzegę i potrafię usunąć – przeszkody, które uniemożliwiałyby zrozumienie mnie. Cieszę się, jeżeli moje filmy podobają się za granicą, ale przecież nie robię ich z myślą o jakiejś odległej publiczności, tyle tylko, że wierzę, że wszystko, co dotyczy spraw ludzkich, może zainteresować ludzi nawet bardzo daleko.

Rozmawiał: ANDRZEJ WOJNACH

Fot. **Jerzy Kośnik**

DOM MODY świata młodych

KOSZULA DZIADUNIA DLA WNUCZKI

Hm, niewykluczone, że nawet dla prawnuczki albo i praprawnuczki. Takie bowiem koszule nosili Wasi (dzisiejszych nastolatek) pradziadowie i inni protoplaści. „Takie”, to nie znaczy, że identyczne jak przedstawione na zdjęciach obok. Podobne, a podobieństwo owo polega na tym, że koszula taka zamiast kołnierzyka wykończona jest przy szyi wąską stójeczką, posiada mini-karczek, zapinana z przodu, ale nie do samego dołu, lecz na wysokość ok. 20–30 cm od góry. Poza tym szeroka, obszerna, luźna.

Taka jest, a właściwie była, wspomniana w tytule „koszula dziadunia”. Koszula wnuczki pewne z wymienionych cech zachowała, ale – nie zawsze wszystkie. Te przedstawione na dzisiejszych zdjęciach łączą dwie cechy: są zakładane przez głowę (na ogół, bo jedna, biała, jest zapinana na guziczki aż do samego dołu – czyli można i tak), nie posiadają kołnierzy. W większości (różowa, biała i żółta) są wykończone przy szyi stójką. I te właśnie trzy (różowa, biała i żółta) są najbardziej typowymi przedstawicielkami rodziny dziaduniowych koszul. Można powiedzieć – takie zwykłe: szerokie, wygodne, praktyczne. I do spodni, i do spódnic na wszystkie codzienne okazje.

Na okazje mniej codzienne (a bardziej świąteczne) przeznaczone są z kolei dwie koszule prezentowane na wspólnym zdjęciu. W szczegółach różnią się od podstawowego modelu chociażby tym, że obydwie pozbawione są stójek. Łączy je z nimi to, że zakładane są przez głowę i w miarę obszernymi będąc, nadają się szczególnie do noszenia na wierzch.

Świąteczności dodaje obydwom stylizacja na ludowo. Stylizacja osiągnięta bardzo prostymi efektami. Ta z lewej strony została obdziergana szydełkiem (na dole i przy szyi), oczywiście nie grubą włóczką, ale czymś bardziej pasującym do cienkiego materiału, z jakiego uszyta jest sama bluzka. Ta z prawej strony ma „haftowany karczek” i taki sam pas na rękawie. Piszę „haftowany” w cudzysłowie, bo nie jest to żaden pracochłonny haft, ale kawałki kolorowej pasmanterii naszyte na karczek jeden koło drugiego. I tak samo na rękawie. Proste, prawda?

Zresztą, nie może być inaczej. Podstawową bowiem zasadą koszul dziadunia (i tych bardziej przypominających oryginał, i tych mniej) jest właśnie ogromna prostota. Która w sumie daje rzecz mało kłopotliwą, a tym samym lubianą.

RIUSZKA

TURNIEJ WARCABOWY

o Puchar „Świata Młodych” i Głównej Kwatery ZHP

Prowadzi Romuald Frey

Zadanie 17 i 18

Dziś zamieszczamy dwie kombinacje o podobnych motywach (zadania bliźniacze). Zarówno w pierwszym (zadanie 17) jak i w drugim (zadanie 18) białe zaczynają i w trzecim posunięciu zbijają wszystkie kamienie przeciwnika. Za rozwiązania tych zadań Czytelnicy otrzymują po 2 punkty za każde

Rozwiązania należy przesyłać na adres redakcji w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru. Wśród uczestników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy dwie nagrody książkowe.

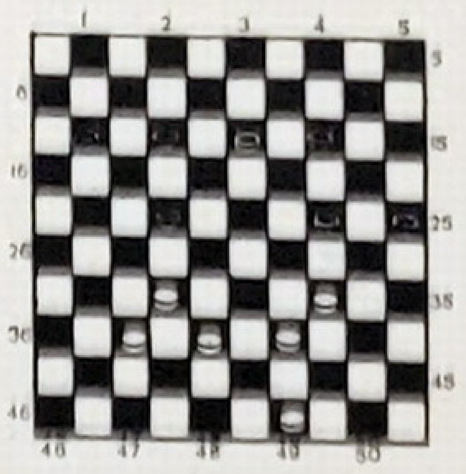

Zadanie 17

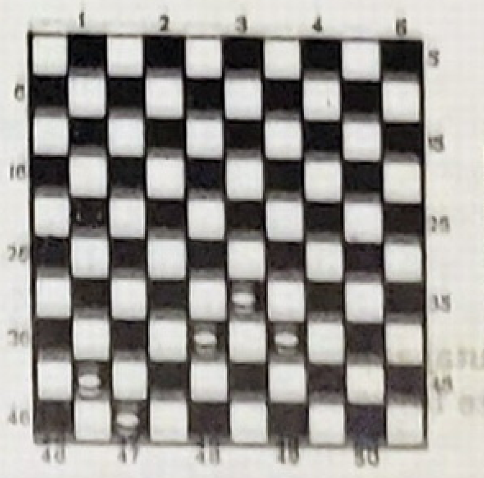

Zadanie 18

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

sukcesy na krajowej arenie. Zawsze był w gronie najlepszych.

Najznakomitsze sukcesy sportowe zanotowała natomiast na swym koncie żona pisarza – pani Zofia Bunschowa. Lata 1935–1937 to okres jej największych łuczniczych triumfów. Po raz pierwszy startuje w mistrzostwach świata w roku 1935 w Brukseli. Razem z Janiną Kurkowską i Anną Moczulską zajmują drużynowo II miejsce. W rok później, w Pradze, przychodzi najwspanialszy sukces – Zofia Bunschowa, Janina Kurkowska i Maria Pankow zostają mistrzyniami świata. W 1937 w Paryżu znów srebrny medal. Tym razem zdobywają go Bunschowa, Kurkowska i Olearczyk. Zofia Bunschowa przywozi zaś indywidualnie tytuł trzeciej łuczniczki świata.

KAROL BUNSCH – pisarz i sportowiec

Talent sportowy Zofii Bunschowej odkrył jej usportowiony mąż. Kupił żonie sprzęt, służył tenerską radą, no i doczekał się mistrzyni świata. Wychowankiem pisarza był też Stanisław Daniel, trener mistrzyni świata w gimnastyce Heleny Rakoczy. Gdyby zaś dobrze poszukać – wychowanków znalazłoby się znacznie więcej.

Sportowe hobby

Karol Bunsch trenował również zapasy i często zbyt pewnych siebie mistrzów „kładł na rękę". Skakał też do wody. Salto kuczne ze stania na rękach w skokach z trampoliny było fraszką, chociaż nim się tego nauczył – lądowanie odbywało się na brzuchu, co nie należy do rzeczy najprzyjemniejszcyh. W tenisa grywał nawet z Jędrzejowską. Dźwigał ciężary, po 60 kilogramów każdą ręką, aż w końcu zerwał ścięgno prawej. Uprawiał szermierkę, wioślarstwo, nawet szybownictwo. Kochał i kocha sport, który był dla niego zawsze odprężeniem po pracy, dawał dobre samopoczucie, wyrabiał zaradność, umiejętność panowania nad sobą, psychiczną odporność.

Wędrował po Tatrach. W górskich jeziorkach łowił wraz z kolegą ryby dla Katedry Rybołówstwa przy Krakowskiej Akademii Rolniczej. Do Zakopanego chodził pieszo. Trwało to 22 godziny, oczywiście z przerwą na nocleg. Jeśli mu się bardzo śpieszyło – to jeździł na rowerze, bo trwało to wówczas maksimum 4 godziny. Trzeba jednak wiedzieć, że był to zwykły rower, bez przekładni i pod górę trzeba się było zdrowo nakręcić.

W jaki sposób znajdował na to wszystko czas? Karol Bunsch, któremu humoru nigdy nie brakowało, mówi z uśmiechem, że sypiał po 2 godziny na dobę. Dziś, kiedy ma trochę więcej czasu – po prostu odrabia zaległości.

LIDIA NOWAKOWA

Jutro Dzień Kosmonautyki – 17 rocznica lotu kosmicznego pierwszego człowieka, Jurija Gagarina. Jednocześnie jest to 10 rocznica jego śmierci. 27 marca 1968 roku Gagarin wystartował samolotem do lotu ćwiczebnego, z którego już nie powrócił. Miał 27 lat, gdy na 108 minut oderwał się od Ziemi, by ją okrążyć na statku „Wostok". Miał 34 lata, gdy pożegnał Ziemię na zawsze. Jednak pamięć o Kolumbie Kosmosu trwać będzie zawsze. Jego imię na trwale zapisało się w historii ziemskiej cywilizacji.

Centrum Szkolenia Kosmonautów, słynnego miasteczka pod Moskwą – Gwiezdnego, nosi imię Jurija Gagarina. Nie opodal bramy wjazdowej, w grupie drzew stoi pomnik człowieka. Rzeźbiona sylwetka Pierwszego Kosmonauty kroczy, zda się, lekko pochylona, ku widniejącym dalej halom treningowym i laboratoriom. Łagodny uśmiech rozjaśnia znaną całemu światu twarz. Tu właśnie, pod ten pomnik, kierują swe kroki kosmonauci wyruszający z Gwiezdnego na kosmodrom, do lotu na orbitę okołoziemską. I tu najpierw zjawiają się z wiązanką kwiatów po powrocie z rejonu lądowania – by oddać hołd temu, który przetarł im drogę w kosmos.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

CZARNA DZIURA KOSMICZNĄ STACJĄ BENZYNOWĄ?

Chciałbym poruszyć zagadnienie związane z zaopatrywaniem w paliwo statków kosmicznych. Zadajemy sobie pytanie wynikające z tytułu – w jaki sposób (być może) zaopatrywać się będą w paliwo przyszli kosmonauci, bądź jak to już robią odwiedzający nas „kosmiczni bracia". Gdy grawitacja zostanie zamieniona na energię elektryczną będzie można podróżować w przestrzeni z fantastyczną szybkością. Tak właśnie, jak to czynią UFO, których pojawienie się wzmogło zainteresowanie... tajemnicą ich napędu. I oto świat nauki obiegła niedawno sensacyjna wiadomość o teoretycznym – na razie – rozwiązaniu tego problemu.

Zacznijmy jednak od początku, czyli od Wielkiego Wybuchu (tzw. Big Bang), tytanicznej eksplozji sprzed kilkunastu miliardów lat, która prawdopodobnie stworzyła (poprawnie mówiąc – tworzy, bowiem ciągle jeszcze trwają jej skutki) taki wszechświat, w jakim żyjemy i jaki obserwujemy. Zdaniem kosmologów niektóre wielkie gwiazdy, wypaliwszy cały swój materiał nuklearny, „zapadły się" do wewnątrz pod wpływem własnego ciśnienia miażdżąc się dosłownie do wielkości karłów o średnicy zaledwie kilku kilometrów. Masa ich jest tak potężna, a przyciąganie tak olbrzymie, że mogą one „połknąć" każde pobliskie ciało niebieskie i nawet światło nie może im ujść, co powoduje, że nie są widoczne, tworząc we wszechświecie tak zwane czarne dziury. Wobec tego, że same nic nie emitują (ich istnienie przeprowadzane teoretycznie przez Einsteina w ogólnej teorii względności) – nie mogą być potwierdzone bezpośrednią obserwacją. Ostatnio jednak brytyjski kosmolog z Uniwersytetu w Cambridge, Stephen Hawking, nadał tej teorii zupełnie inne, rzec można, praktyczne wymiary i zdaniem fachowców spowodował prawdziwą rewolucję w nauce. Doszedł bowiem do zaskakującego wniosku, że po Wielkim Wybuchu niektóre części kosmicznej materii zgniecione zostały do wręcz mikroskopijnych wymiarów o masie tak gęstej, że ważąc np. tyle co góra lodowa posiadają objętość nie większą niż proton lub mikrocząsteczka. Co więcej, Hawking stwierdził ze zdumieniem, że te małe czarne dziury nie są niewidoczne, jak by to sugerowała ogólna teoria względności. Emitują bowiem energię w postaci promieni gamma.

Na niedawnym posiedzeniu nowojorskiej Akademii Nauk uczeni amerykańscy doszli do przekonania, że teoria Hawkinga jest słuszna. By wykorzystać ją praktycznie należałoby – ich zdaniem – na początek zlokalizować w przestrzeni taką małą czarną dziurę, przy czym nawet słabe przyciąganie działające na statek kosmiczny lub satelitę byłoby wskazówką, że znajduje się ona w pobliżu. Wówczas można by się do niej zbliżyć na odległość kilkuset stóp, bez narażania się na „połknięcie" i wziąć ją „na hol". Wyglądałoby to w ten sposób, że czarną dziurę po prostu „karmiono" by jakąkolwiek materię wystrzeliwaną automatycznie ze statku kosmicznego. Podążałaby ona wówczas za swoim „panem" niczym głodny piesek, połykając dostarczony jej pokarm, miażdżąc go i ogrzewając przez własne pole grawitacyjne do temperatury 100 mln stopni. Powodowałoby to wywołanie reakcji termojądrowej, takiej samej jaka np. zachodzi na Słońcu! Nie „skonsumowane" w ten sposób części materii czarna dziura wyrzucałaby pod postacią gorących gazów. Gazy przechodziłyby przez pole magnetyczne wytwarzane przez generator znajdujący się na statku kosmicznym i wytwarzały potężny prąd elektryczny w przewodach opasujących statek od zewnątrz. Tym sposobem pojazd mógłby ciągnąć za sobą w przestrzeni własną elektrownię, bądź zaopatrywać się po drodze w materiał napędowy w kosmicznych „stacjach benzynowych", czyli napotykanych po drodze czarnych dziur.

Temat chwilowo wyśmienity dla powieści science fiction, niemniej – teoretycznie jak dotąd – całkiem prawdopodobny! Czy w ten sposób zaopatrują się w paliwo Niezidentyfikowane Obiekty Latające podczas swoich podróży z baz położonych w kosmosie na orbitę ziemską? Tego Einstein nie przewidział, Hawking nie sugeruje, ale wielu uczonych do tego zdania się przychyla.

Piotr Kostecki
ul. Jerzyka 42/15
62-100 Wągrowiec

RAKIETY KOSMICZNE W 1990 R.

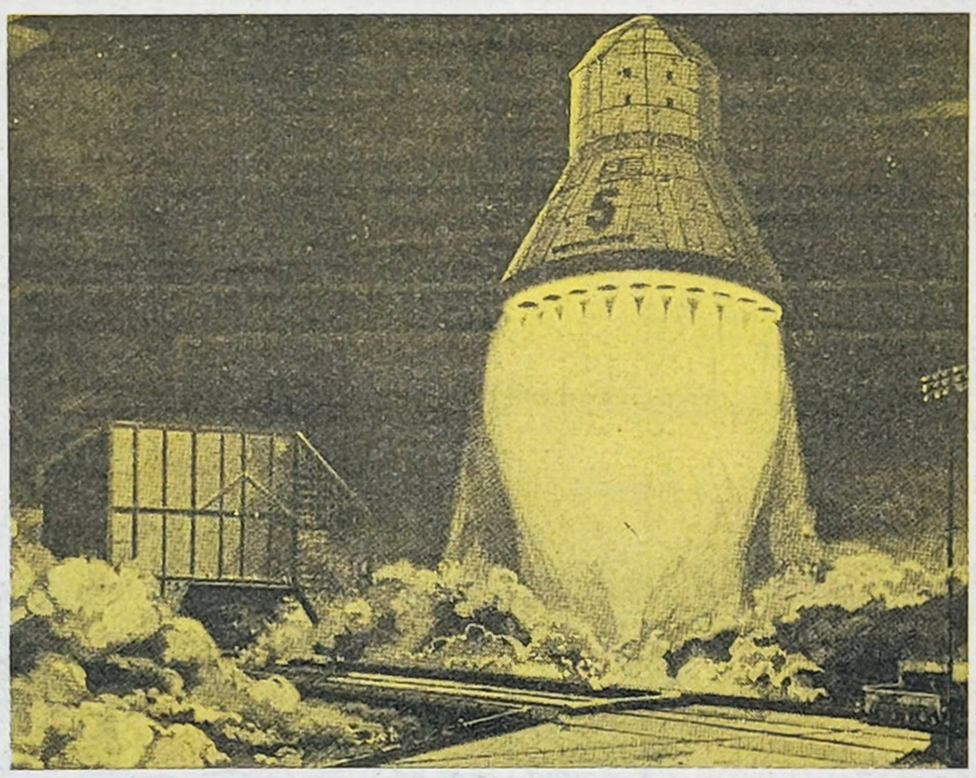

Na zdjęciu: projekt gigantycznego transportowca kosmicznego lat dziewięćdziesiątych

Rosnące tempo badań kosmicznych pociąga za sobą ciągłe doskonalenie rakiet wysyłających ludzi i sprzęt naukowy w kosmos. Obecnie już naukowcy amerykańscy kończą budowę samolotu kosmicznego, który nie niszcząc się potrafi ponad 100 razy startować w kosmos i lądować z powrotem na Ziemi, by zabrać ładunek i paliwo. Ten dziwny samolot-rakieta chyba słusznie nazwany wahadłowcem już za niecałe 2 lata będzie odbywał regularne rejsy na orbitę okołoziemską. Na swym pokładzie będzie on wynosił w przestrzeń kosmiczną laboratoria o ciężarze wynoszącym blisko 20 ton.

Natomiast około roku 1990 uczeni przewidują konstrukcję gigantycznego transportowca rakietowego o całkowitym ciężarze aż 13 tysięcy ton. Taki kolos sięgać będzie rozmiarami współczesnego wieżowca mieszkaniowego. Potrafi on wynieść w kosmos za jednym razem ok. 230 ton sprzętu naukowego, technicznego i produkcyjnego. Równa się to ładowności blisko czterem wagonom kolejowym. Uczeni wielu krajów sądzą, że w oparciu o takie giganty rakietowe można w przyszłości zbudować duże fabryki a nawet miasta w przestrzeni kosmicznej.

Marian Gola
Al. Żwirki i Wigury 97/99
02-081 Warszawa

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Artur Sałek, Plac 22-go Lipca 21/4, 27-300 Lipsko; **Grażyna Sierszeń**, ul. Dworcowa 2/3, 42-610 Tarnowskie Góry; **Jacek Michałowski**, ul. Śląska 72 m 13, 81-304 Gdynia; **Sławomir Jakubowicz**, ul. Jagiellońska 2 m 17, 87-800 Włocławek; **Marek Sobczak**, ul. Źródłowa 19 m 36, 25-335 Kielce; **Robert Piotrowski**, ul. Ogrodowa 52/54 m 90, 00-876 Warszawa; **Marek Nowicki**, ul. Kopernika 16/15, 82-300 Elbląg; **Jacek Rzeźnikowski**, ul. Kosmonautów 5, 05-534 Bydgoszcz; **Cezary W. Domański**, ul. Kręta 1/3, 50-237 Wrocław; **Robert Olszewski**, ul. Walecznych 6/41, 85-828 Bydgoszcz; **Robert Malec**, ul. Staszica 32/2, 41-200 Sosnowiec; **Roman Bartłomiejczak**, **Janusz Zaparty**, Oleśnica 62-410 Zagórów.

Gratulujemy wyróżnionym! Znaczki wysłane zostaną pocztą.

dało, nawet zwykłe balie gotowi byliśmy przerobić na jachty. Wśród przeróżnych zapaleńców żeglarstwa w naszym klubie znalazł się taki, który postanowił nawet sam zbudować jacht. Zapomniałem już jego nazwiska, ale pamiętam, że gorliwie zabrał się do roboty. Zdaje się był studentem politechniki i w jej warsztatach sam wykonywał rozmaite części do łajby. Kadłub był już na ukończeniu, ale konstruktor i zarazem budowniczy obraził się o coś na nasz klub, czy też wyemigrował do innego miasta, a może po prostu skończył politechnikę i otrzymał pracę gdzieś w odległych stronach. W każdym bądź razie swoje „dzieło" porzucił i pozostawił je w spadku naszemu klubowi. Dokończyliśmy jego robotę – nie było zresztą jej wiele. Mieliśmy stary maszt i żagle od ramblera, przewieźliśmy łajbę na jeziora mazurskie. Odtąd przez wiele lat pływała po tamtejszych akwenach, ja także wiele razy ją prowadziłem, przeklinając powolność i małą zwrotność. Potem, gdy zdobyłem patent sternika jachtowego, przesiadałem się na szybkie i nowoczesne łajby, porzuciłem też jeziora mazurskie i wyszedłem na zatokę, a potem w morze. O „Szkwale" czyli „Krasuli" zapomniałem, bo nie lubimy zachowywać w pamięci nieprzyjemnych wspomnień.

A teraz ta sama łajba leżała przede mną w ruinie. Oto jak wygląda wdzięczność ludzka – pomyślałem. – Pływano na niej przez wiele lat, wyszkoliła wielu wspaniałych żeglarzy, a teraz leży tutaj zapomniana, skazana na spalenie w piecu. Podoba się zawsze to, co nowe i ładne, czym można innym zaimponować.

Jak w każdym chyba żeglarzu, tliło się we mnie przekonanie, że każdy jacht, podobnie jak każdy człowiek, posiada duszę. Taką własną jachtową duszę – rogatą, niesforną, pełną fanta-ii, którą każdy kapitan, gdy wchodzi na pokład, musi szybko poznać, aby z łajbą w godzinach wielkiego wichru stanowić jedność i wychodzić cało z niebezpieczeństwa. Ta łajba też zapewne miała taką jachtową duszę, bogatą i barwną, bo była stara i setki żeglarzy na niej pływało.

– „Krasula", poczciwa „Krasula" – mruczałem do siebie, głaszcząc jej łuszczącą się burtę. – Jakie wiatry zagnały cię aż tutaj, do tej starej szopy?

I obudziło się we mnie pragnienie, aby tę łajbę wskrzesić, uczynić nowu piękną i zolną do pływania. A potem na złość wszystkim nazwać ją „Krasula". Wymalować tę nazwę na jej burtach i popłynąć, choćby drwiono sobie z niej i ze mnie.

Wstałem z obrzeża i obszedłem jacht dookoła, badając wręgi, stewę, stępkę. Nie, nigdzie nie było próchna. Wlazłem do kokpitu i do rozwalonej kabiny. Sięgnąłem ręką do znanej mi z dawnych lat małej skrytki pod obrzeżem, gdzie zazwyczaj każdy kapitan chował mapy i dziennik jachtowy. Spodziewałem się, że wygarnę ze skrytki tylko trochę kurzu i śmieci, ale palce moje trafiły na zeszyt. Oprawiony w ceratę, mocno zawilgotniały zeszyt.

Chwyciłem go ostrożnie i podszedłem pod szczelinę w deskach, bo w szopie było ciemnawo z powodu szalejącej na dworze zamieci śnieżnej.

Był to stary, pożółkły już dziennik jachtowy „Szkwała". Któryś chyba z kolei, ale na pewno ostatni. Na jednej z początkowych kartek z bijącym sercem, w spisie załogi, odkryłem swoje imię i nazwisko „Tomasz N", I oficer. Tak, byłem wtedy pierwszym oficerem na „Szkwale", a teraz stanę się jego armatorem i kapitanem. Kartkowałem dziennik dalej, mimo że przez szparę w deskach sypał śnieg na zapisane atramentem stroniczki. I raptem – choć palce grabiały mi z zimna – zrobiło mi się gorąco. Przeczytałem coś, co we mnie – zawodowym detektywie – muzealniku, obudziło jakiś sygnał alarmowy, nakazujący czujność i uwagę.

Zawilgotniały zeszyt dziennika jachtowego ukryłem jak skarb na piersiach i szybko opuściłem szopę. Przygięty do ziemi pod nawałem wiatru i oślepiony śniegiem, z trudem dobrnąłem do domu Kazimierza W., gdzie przy szklance gorącej herbaty, znajomy szkutnik rozmawiał ze starym, wąsatym rolnikiem.

Otrzepałem kurtkę ze śniegu, zdjąłem czapkę. – W porządku – powiedziałem – Kupuję te wręgi i burty. Spisaliśmy krótką umowę, na mocy której, ja, Tomasz, pracownik Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, za sumę 1000 złotych (słownie: tysiąca złotych) stałem się właścicielem jachtu „Szkwał", to jest kupy wręg i klepek. Kupiłem jacht w cenie drzewa opałowego, bo i chyba tyle był wówczas wart.

Cdn.

ŻYCIE LEOKADII

SPORTOWE

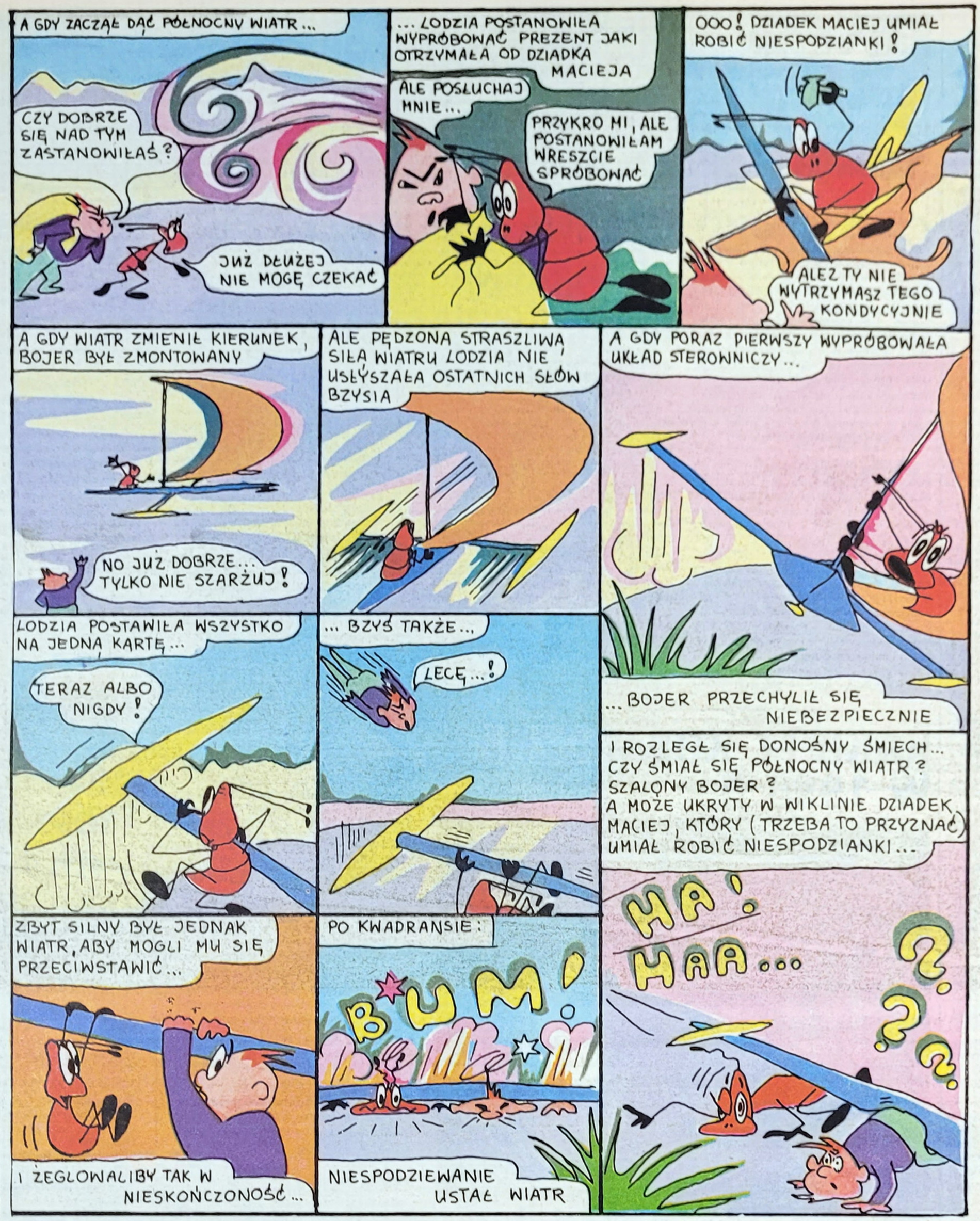

W.K. Wij
Rys. Ewa Przyjemska

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

Nr zam. 2234/G S-6

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

— Niech mnie licho porwie — zawołałem — jeśli ja nie znam tej starej balii. Gdyby tu było trochę widniej, założę się o mój wehikuł, że na przodzie burt są resztki dawnego napisu: „Szkwał".

Pan Grodzki podszedł do dzioba i przyklęknął przy prawej burcie.

— Ma pan rację. To jest „Szkwał" — stwierdził ze zdumieniem. — To był „Szkwał" — powiedziałem. — Pudło ma kilka tysięcy lat. Myślę, że starożytni argonauci płynęli nim po „złote runo". To nie łajba, ale wykopalisko.

Szkutnik uśmiechnął się wyrozumiale. Znał się przecież na jachtach.

— Pan żartuje — oświadczył. — To jest bardzo piękny jacht i w zupełnie dobrym stanie.

— Uznaję ją za najgorszą łajbę wszechczasów — odrzekłem, bo z nową siłą wezbrały we mnie niemiłe wspomnienia. — Nie wiem, czy mazurskie jeziora znają jeszcze jakąś inną krypę, mniej zwrotną i powolniejszą. Ten jacht był przekleństwem wielu młodych żeglarzy. Znam go lepiej niż pan sądzi. Zdobyłem na nim stopień sternika, ale kosztowało to wiele trudu i potu. Była to łajba nieposłuszna i powolna jak krowa. Przysięgłem sobie, że nigdy w życiu nie wstąpię na jej pokład. Pływałem potem na dziesiątkach jachtów, ale takiej krypy nigdy w życiu więcej nie spotkałem. Ci, co mieli z nią do czynienia, byli pośmiewiskiem całego naszego klubu, toteż używano jej jedynie do celów szkoleniowych. Czy

wie pan jak ją przezwano? — „Krasula"! Na burtach miała napisane „Szkwał", ale każdy mówił o niej „Krasula".

Szkutnik pokręcił przecząco głową.

— To bardzo piękny slup — powtórzył z uporem — Niech pan spojrzy, jaką ma wysmukłą sylwetkę.

— Znam na pamięć jej wymiary. Długość osiem metrów i czterdzieści centymetrów, a szerokość dwa metry. Zanurzenie bez miecza około pięćdziesięciu centymetrów, a z mieczem jeden metr i dziesięć centymetrów — wyrecytowałem.

Pan Grodzki powtórzył po raz trzeci:

— To bardzo piękna łajba. Wiadomo mi też, że w pewnym klubie w Ostródzie leży stary, niepotrzebny nikomu maszt od Dragona i stare żagle do niego. Prawie dwadzieścia siedem metrów szmaty. I maszt, i te stare żagle sprzedadzą bardzo tanio. A przy takich żaglach chodziłaby szybko jak prawdziwy szkwał. Musiała być u was niedożeglowana.

— A pewnie — przytaknąłem — Mieliśmy do niej maszt tylko na mały żagiel. Razem z fokiem piętnaście metrów kwadratowych. Maszt i żagiel pochodziły od starego ramblera.

Pan Grodzki wzruszył ramionami.

— Była pomyślana jako „Szkwał", a wy zrobiliście z niej „Krasulę". A czy wyobraża sobie pan, co by to było, gdyby dać jej dwa bliźniacze foki? Natychmiast wpadałaby w ślizg.

— Być może — zgodziłem się.

I trochę innym, mniej wrogim spojrzeniem obrzuciłem tę stertę wręg i klepek, bo tak w myślach określiłem ów jacht.

Za drewnianymi ścianami szopy huczał wiatr i przez szczeliny w deskach wciskał śnieg na zrujnowany pokład — „Szkwała". Przykucnąłem na połamanej sklejce obrzeża burty, zapaliłem papierosa i opadły mnie wspomnienia. Usłyszałem skrzyp wrót stodoły. To pan Grodzki — człowiek subtelny i znakomicie rozumiejący mój nastrój — odszedł stąd, abym mógł przemyśleć sprawę i podjąć decyzję. Zapewne powrócił do domu obecnego właściciela jachtu i tam postanowił na mnie zaczekać.

A ja przypomniałem sobie młodość i pierwsze nauki żeglarstwa w międzyszkolnym klubie sportowym. Pływaliśmy na czym się

Dokończenie na str. 7